



NR 4/2025 (134)
WROCŁAW

SŁOWO PARAFIALNE

PARAFIA EWANGELICKO-AUGSBURSKA OPATRZNOŚCI BOŻEJ



SPIS TREŚCI

Bp Marcin Orawski: Cisza, która przemawia	1
Joanna Giel: Od Redakcji.	2
Kalendarium wydarzeń	3
Aleksandra Żak: 32. Ogólnopolskie Forum Kobiet Luterzańskich	19
Malwina Suska: Wspomnienie tegorocznego Zjazdu Młodzieży Ewangelickiej w Olsztynie.	22
Joanna Brzastowska: „Razem przeciwko nadużyciom władzy” – diecezjalne i ponaddiecezjalne szkolenia w Międzyzdrojach i we Wrocławiu.	25
Anna Oryńska: XXVI Zjazd Przewodników Ewangelików	26
Janusz Witt: Zdarzyło się w noc wigilijną... ..	29
Joanna Brzastowska: O wyższości Świąt Bożego Narodzenia nad Wielkanocnymi?	30
Aleksandra Żak: „Czekając na Tego, który już jest”	32
Anna Oryńska: Życzenia dzwonnika/kantora z kościoła św. Krzysztofa dawniej i... niedawno	33
Daria Stolarska: Mój Przyjaciel Jezus	38
Nowości wydawnicze	39
Ks. Piotr Uciński: Wizja Boga w baśniach Andersena	40
Rafał Ćwikowski: Bezbolesna samotność	41
Antonina Szczerba: Marzy mi się Polska... ..	43
Joanna Giel: Fakty i mity na temat też odpustowych Marcina Lutra	44
Krzysztof Ciejka: Pałac w Wielkiej Lipie	46
Paweł Kuboszek: Początki naszej parafii: Sprawa kościoła św. Elżbiety we Wrocławiu. Cz. 1.	49
Kącik dla dzieci	54
Kalendarium liturgiczne	okładka III

BP MARCIN ORAWSKI



Cisza, która przemawia

Chciałbym teraz słyszeć, co mówi Bóg, Pan: (...) ogłasza pokój swemu ludowi i swoim wiernym, Psalm 85,9

Grudzień ma swój rytm – światła w oknach, zapach pierników, dźwięk świątecznych jarmarków i rozmów, które wypełniają ulice. Wokół dużo się dzieje, i dobrze. W tej potrzebie światła i spotkania jest coś bardzo ludzkiego. W środku zimy, kiedy dzień jest krótki, a noc długa, każdy z nas potrzebuje choć odrobiny ciepła – nawet symbolicznego.

Ale pod tym wszystkim bije jeszcze inny rytm – cichszy, spokojniejszy, trudniejszy do uchwycenia. Ewangelia o narodzeniu Zbawiciela nie rozgrywa się wśród światła i tłumów, ale w półmroku, tam, gdzie „nie było dla nich miejsca”. To historia o Bogu, który nie czekał na idealne warunki, aby być blisko człowieka. Przyszedł tam, gdzie był potrzebny – w sam środek ludzkiej zwyczajności, z jej zmęczeniem, niepokojem i nadzieją.

W 1977 roku NASA wysłała w kosmos sondę Voyager 1. Na jej pokładzie znalazła się złota płyta – pozłacany dysk z przesłaniem dla ewentualnych mieszkańców innych galaktyk. Zdjęcia, muzyka, bicie ludzkiego serca, śmiech dziecka, szum oceanu – cała historia ludzkości zamknięta w pozłacanym krążku wielkości płyty winylowej. Człowiek wysłał w pustkę Wszechświata wiadomość o sobie: istniejemy, kochamy, szukamy kontaktu.

I kiedy myślę o Betlejem, widzę coś podobnego. Tam Bóg wysłał swoją wiadomość do świata. Nie pozłacaną płytę, ale dziecko. Kruchą, bezbronną obecność, w której zawarł wszystko – miłość, nadzieję i sens istnienia. To Jego sposób, aby powiedzieć: Nie jesteście sami.

Nie wydarzyło się nic, co mogłoby trafić do oficjalnych kronik. Ówczesny świat prawie nie zauważył wydarzenia. Po prostu dziecko – jedno z wielu tej nocy. Największa zmiana dokonała się w tym, co niepozorne, ponieważ Bóg nie potrzebuje wielkości, żeby być wielkim. Przychodzi po ludzku – cicho, zwyczajnie, bez efektów.

A my? My wciąż uczymy się tej ciszy. Jesteśmy otoczeni obrazami i dźwiękami, przyzwyczajeni do tego, że wszystko musi być widoczne, nagłośnione, udostępnione. Przewijamy setki historii, ale coraz rzadziej zatrzymujemy się przy jednej twarzy. I może właśnie dlatego Boże Narodzenie jest wciąż potrzebne – ponieważ przypomina, że to, co najważniejsze, przychodzi nie przez hałas i nachalność, lecz przez bliskość.

W tym roku szczególnie trudno przejść obojętnie obok obrazów z miejsc, które znamy z Biblii. W Betlejem, Jerozolimie, w Strefie Gazy znów giną dzieci, znów płoną domy, znów ktoś pyta: Gdzie jest Bóg? Może właśnie tam – wśród zgłiszcz i ciszy – rozlega się ta sama

odpowiedź: Nie w potędze, ale w obecności. Bóg nie ucisza świata, ale w jego hałasie cierpi z najśłabszymi, ocala ciszę, w której rodzi się miłość, tak, jak w tę świętą, betlejemską noc.

Dlatego niech te święta staną się dla nas zaproszeniem, aby w codziennym zgietku usłyszeć głos, który nie krzyczy. Niech Boże Narodzenie wydarzy się tam, gdzie najmniej go się spodziewamy – w rozmowie, która przywraca zaufanie, w geście pojednania, w słowie, które buduje.

Niech nowy rok, 2026, przyniesie nam odwagę, aby żyć z nadzieją – także wtedy, gdy wokół nie brak powodów do lęku. Niech umocni w nas wiarę, że dobro, nawet najmniejsze, ma znaczenie. Bo właśnie z takich drobnych gestów Bóg buduje pokój, który przekracza ludzkie siły i granice.

Życzę Wam świąt, Siostry i Bracia, w których znajdzie się miejsce i dla radości, i dla zadumy. Świąt, które przynoszą światło w mrok codziennych trosk i pozwalają uwierzyć, że nadzieja wciąż potrafi odmienić świat.

bp Marcin Orawski

JOANNA GIEL



Od Redakcji

Drogie Czytelniczki i Drodzy Czytelnicy. Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer *Słowa Parafialnego*, a ponieważ zbliża się koniec roku, dziękujemy, że zechcieliście być z nami, czytając „cztery numery” *Słowa* tworzonego przez nowy zespół redakcyjny. Tych z Państwa, którzy dzisiaj po raz pierwszy sięgnęli po wydanie naszego pisemka parafialnego, zapraszamy byście zostali z nami na dłużej. W numerze znajdą Państwo, jak zawsze, przegląd wydarzeń, tych parafialnych, jak również diecezjalnych; teksty związane z czasem Adwentu i Świąt; inne felietony dotyczące naszej wiary, jak i spraw społecznych; artykuły o tematyce historycznej, a także pojawi się kącik dla najmłodszych, zredagowany przez ks. Beatę Janotę. Temat numeru nasunął się w sposób oczywisty – to czas Adwentu i Świąt Bożego Narodzenia. Narodzenie Dzieciątka Jezus to fakt, który wydarzył się w konkretnym momencie dziejów świata i został opisany przez ewangelistów, chociaż nie podają oni dokładnej daty ani godziny tego wydarzenia. Możemy tylko z pewnym przybliżeniem określić, kiedy Maria urodziła Syna. Dzisiaj może płynąć z tego wniosek, że nie chodzi przecież o historyczną ścisłość daty przyjścia Jezusa na świat, ale o aktualność tego wydarzenia. Gdy patrzymy w przeszłość, to udaje się dostrzec, że minione wieki nie zmieniły ważności i aktualności słów o narodzeniu Chrystusa Pana. Dlatego też mamy powód do radości. I tej radości w sercu z powodu narodzin Dzieciątka Betlejemskiego życzę Państwu w imieniu Redakcji *Słowa Parafialnego*. Niech narodziny Zbawiciela staną się dla nas, w obliczu trudnych wydarzeń, które aktualnie się dzieją, realną obietnicą, ale także gwarancją pokoju i błogostawieństwa.

Joanna Giel

Kalendarium wydarzeń

Redakcja merytoryczna: Joanna Brzastowska

Jesienne Spotkanie Kobiet w Karpaczu – 14–16 listopada

W poprzednim numerze „Słowa Parafialnego” zamieściliśmy zaproszenie do Karpacza na Jesienne Spotkanie dla Pań z Diecezji Wrocławskiej w Karpaczu. Wśród 30 uczestniczek tylko jedna była z Wrocławia. Głównym miejscem realizacji programu był Ośrodek „Przy Lesie”. Tegoroczna, już druga, edycja przebiegała pod hasłem: „Podróż kobiety do Ziemi Obiecanej – odkrywanie siebie i Boga”. Wykład i warsztatowe zajęcia poprowadziła Iwona Holeksa-Matuszek z Jaworza. Pod jej przewodnictwem uczestniczki skupiły się na problemach, które spotykały Izraelitów, zanim wyszli z Egiptu, i później – podczas czterdziestoletniej wędrówki. Był to punkt odniesienia dla osobistych większych i mniejszych kłopotów. Uczestniczki zastanawiały się, kto lub co jest ich osobistym faraonem, kto – jak Izraelitom – pozwala im wyjść z trudnych sytuacji. Pytały: Czy rzeczywiście Bóg jest moim przewodnikiem i przyjacielem? Była to głęboka autoanaliza, którą łatwiej było przeprowadzić dzięki przyjaznej obecności koleżanek.

Sobotnie, poranne rozważanie nowatorsko poprowadziła ks. Izabela Sikora ze Szczecina. Znaną historię



o nakarmieniu tysięcy dwoma chlebami i siedmioma rybkami (Mk 8, 1–9 i Mt 15, 32–38) przedstawiła za pomocą metody Bibliolog, polegającej na tym, że uczestniczki poprzez wcielenie się w wybrane postacie – uczniów lub osoby z tłumu – odgrywały sceny i przekazywały uczucia z perspektywy danej postaci. To pozwalało na głębsze, osobiste zrozumienie i przeżycie Słowa Bożego.

Pomiędzy zajęciami panie dużo śpiewały z akompaniamentem gitary, na której grała Agnieszka Kupka ze Szczecina. Pieśniami ubogaciła spotkanie także Barbara Listowska, również ze Szczecina, skąd przyjechała większość pań. Ciekawe zajęcia samodzielnego wykonywania bransoletek poprowadziła jednak nie szczecinianka, lecz Iwona Gerstenstein z Karpacza.

Jesienne spotkanie zakończyło się w niedzielę nabożeństwem, podczas którego kazanie wygłosiła Iwona Holeksa-Matuszek. Tekstem kazalnym był fragment księgi Hioba „Człowiek urodzony przez kobietę ma żywot krótki i pełen niepokoju” Hi 14,1 (BE). Kaznodziejka w porywający sposób pokazała wiernym, że Bóg zawsze stoi obok nas, a my jesteśmy tam, gdzie czeka nas zadanie do wykonania, bo droga człowieka do Boga jest piękna, ale i trudna. Warto podążać nią razem, wspierając się w wierze.

Red.



Nagroda Rzecznika Praw Obywatelskich im. dr. Macieja Lisa

Już po raz dziesiąty przyznana została Nagroda Rzecznika Praw Obywatelskich im. dr. Macieja Lisa. Jej wręczenie odbyło się 17 listopada, podczas uroczystej gali, która miała miejsce w Centrum Diakonii i Edukacji im. ks. Marcina Lutra we Wrocławiu. Katarzyna Ostrowska, tegoroczna laureatka, otrzymała ją z rąk Marcina Wiącka, Rzecznika Praw Obywatelskich.

Pani Katarzyna Ostrowska jest trenerką i edukatorką fundacji *Eudajmonia*, działaczką społeczną i propagatorką idei self-adwokatury, czyli wspierania i promowania osób z niepełnosprawnościami jako rzeczników własnych spraw.

W swoim wystąpieniu Rzecznik Praw Obywatelskich powiedział m.in., że spotykamy się co roku, aby wspominać wspańiałego człowieka, doktora Macieja Lisa. Człowieka, który był obrońcą praw człowieka, który całe swoje życie poświęcił dla dobra wspólnego, realizując obowiązek solidarności z innymi. Był osobą zasłużoną dla Wrocławia, dla Dolnego Śląska, ale także dla całego kraju, a jego działalność przysłużyła się wzmacnianiu standardów ochrony praw człowieka w Polsce. 16 listopada patron nagrody obchodziłby swoje siedemdziesiąte piąte urodziny.

Laudację wygłosiła Dorota Szarejko z tej samej fundacji, co laureatka, bowiem to ona zgłosiła kandydaturę Katarzyny Ostrowskiej do Nagrody Rzecznika Praw Obywatelskich im. dr. Macieja Lisa. Podkreśliła, że *to jest ten moment, kiedy słowa muszą udźwignąć wagę kilkunastu lat nieustannej, cichej rewolucji, którą Kasia prowadzi w naszym mieście. I nie tylko w nim*. Rewolucja polegała na umiejętnym wspieraniu osób niepełnosprawnych, także intelektualnie, w procesie ich własnej decyzyjności. Mimo istniejących praw, niestety wciąż obecny jest mechanizm pomijania osób niepełnosprawnych, zakładanie, że nie potrafią nic powiedzieć na swój temat, że nie wiedzą, czego chcą. Właśnie ten stereotyp Katarzyna Ostrowska skutecznie obala.

Wręczenie nagrody jest znaczącym wydarzeniem w życiu Wrocławia, dlatego podczas gali, poza samym rzecznikiem, laudatorką i nagrodzoną, głos zabrano wiele znamienitych osób, m.in. ks. bp. Marcin Orawski, prezeska Zarządu Fundacji *Eudajmonia* Renata Rogowska i prezeska Stowarzyszenia OSTOJA we Wrocławiu Małgorzata Gorący. List gratulacyjny od Prezydenta Wrocławia Jacka Sutryka odczytał Piotr Gapiński, zastępca Dyrektora Biura Prezydenta Wrocławia. Gratulacje złożył również Tomasz Sługocki, przedstawiciel Urzędu Marszałkowskiego.



Red.

Panel dyskusyjny poświęcony dwóm jubileuszom

19 listopada, w naszej sali parafialnej, miał miejsce panel dyskusyjny, zorganizowany przez Fundację Dzielnicę Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań, poświęcony dwóm ważnym jubileuszom: 30-leciu współpracy między Wrocławską Gminą Żydowską i parafiami chrześcijańskimi (protestancką, katolicką i prawosławną) w ramach Dzielnicę Wzajemnego Szacunku oraz 20-leciu działalności Fundacji. Spotkanie rozpoczęło się wystąpieniem Dyrektora Departamentu Marki Miasta, pana Radosława Michalskiego. Celem panelu dyskusyjnego była refleksja nad powstaniem, ideą i faktycznym ukształtowaniem się Dzielnicę Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań, a także nad działalnością Fundacji, która z sukcesem realizuje misję dialogu, edukacji i integracji. Podczas spotkania została przypomniana geneza i ewolucja Dzielnicę, jej rola w promowaniu idei tolerancji i międzykulturowego porozumienia. Podjęto także dyskusję na temat przyszłości inicjatyw budujących wzajemny szacunek w obliczu współczesnych wyzwań społecznych i politycznych, zgodnie z treścią zawartą w zaproszeniu: *Wspólnie będziemy mogli pochylić się nad pomysłami, wizjami i propozycjami wiodącymi nas w przyszłość.*



Red.

List biskupów polskich do biskupów niemieckich. Panel dyskusyjny w Liceum Ogólnokształcącym nr IX we Wrocławiu

20 listopada br. w Liceum Ogólnokształcącym nr IX im. Juliusza Słowackiego we Wrocławiu odbyła się debata pt. „List biskupów polskich do biskupów niemieckich. Historia – Idea – Oddziaływanie”. Jako paneliści wystąpili: dr hab. Hanna Suchocka, prof. UAM (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu), Prezes Rady Ministrów w latach 1992-1993; dr Łukasz Kamiński (Zakład Narodowy im. Ossolińskich); dr hab. Wojciech Szerba (Ewangelikalna Wyższa Szkoła Teologiczna we Wrocławiu); dr hab. Kazimiera Jaworska, prof. PWT (Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu); ks. bp Marcin Orawski (Kościół Ewangelicko-Augsburski w RP). Panel prowadzili: Anna Sosnowska oraz dr Paweł Beyga. Poza dyskutantami obecni byli uczniowie liceum oraz delegacje z innych wrocławskich szkół.

List biskupów polskich do biskupów niemieckich, którego pełny tytuł brzmiał „Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w chrystusowym urzędzie pasterskim”, został wystosowany 18 listopada 1965 roku, a jego autorem był rządcą diecezji wrocławskiej, abp Bolesław Kominek. Pojednawcze Orędzie było odpowiedzią na tzw. Memorandum Wschodnie „Położenie wypędzonych i stosunek narodu niemieckiego do wschodnich sąsiadów”, ogłoszone przez Radę Kościołów Ewangelickich w Niemczech 1 października 1965 roku. Oba listy zainicjowały proces pojednania między narodem polskim a niemieckim.



Dwadzieścia lat po zakończeniu wojny, niemieccy duchowni w Memorandum Wschodnim wypowiedzieli się na temat granicy na Odrze i Nysie oraz wysiedlenia niemieckich mieszkańców z ziem zachodnich. Jasno stwierdzili, że było to wynikiem wojny wznieconej i przegranej przez Niemców, wyrazili ubolewanie z powodu cierpień ludności, ale też podkreślili prawo polskich obywateli do zamieszkiwania na tych terenach. Polscy duchowni natomiast zawarli w Orędziu pamiętne słowa „Udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”, które z perspektywy kilku dekad postrzegane są jako rewolucyjne zdanie, które zapoczątkowało trudny proces pojednania między społeczeństwami Polski i Niemiec, podzielonymi w wyniku wojny.

W tym roku obchodzimy 60. rocznicę wystosowania obu listów. W dniach 4–5 października odbyły się warszawskie uroczystości związane z tą rocznicą, pod tytułem „60 lat później: Pojednanie w czasach niepokoju”.

Cieszy nas, że trwa pamięć o ewangelickim memorandum oraz liście polskich biskupów, a zwłaszcza to, że je świętuje także młodzież.

Red.

XI Festiwal Kultury Protestanckiej – 24–31 października 2025

Od ponad dziesięciu lat, w tygodniu poprzedzającym Pamiątkę Reformacji, odbywa się Festiwal Kultury Protestanckiej. Wydarzenie, które może zaczęło się dość skromnie, dzisiaj stanowi znaczący punkt na kulturalnej mapie Wrocławia. Organizatorzy tegorocznego festiwalu, który odbył się w dniach 24–31 października, przyjęli za hasło bonhoefferowskie „Być dla innych”. Tegoroczna edycja FKP – Dni Bonhoefferowskie poświęcona była pamięci Dietricha Bonhoeffera w 80. rocznicę jego śmierci.

Nie jest więc przypadkiem, że główne wydarzenie festiwalu stanowiła Gala Bonhoefferowska, która odbyła się 27 października w Sali Wielkiej Ratusza. Podczas tej uroczystości zostały po raz pierwszy wręczone Nagrody im. Dietricha Bonhoeffera..

Symbolem nagrody jest statuetka zaprojektowana i wykonana ze szkła artystycznego przez Magdalenę Tyc-Witwicką, artystkę szkła i założycielkę wrocławskiej pracowni TYC Art Glass. W części artystycznej wystąpił chór Angelus pod batutą Barbary Szarejko. W Kapitulie Nagrody im. Dietricha Bonhoeffera zasiadają przedstawiciele: Diecezji Wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Ewangelikalnej Wyższej Szkoły Teologicznej (EWST), Dzielnicy Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań, Towarzystwa Bonhoefferowskiego, Urzędu Miasta Wrocławia oraz partnerzy z Berlina (współudział).

Laureatką Nagrody Głównej została siostra Małgorzata Chmielewska – polska społeczniczka, prezeska Fundacji „Domy Wspólnoty Chleb Życia”. Nagrodę Honorową otrzymał Janusz Witt – germanista, tłumacz i działacz ekumeniczny, założyciel i przewodniczący polskiej sekcji Towarzystwa Bonhoefferowskiego.

Siostra Małgorzata Chmielewska od dziesięcioleci jest głosem tych, których nie słychać – chorych, wykluczonych, niepełnosprawnych. Towarzyszy im w ich życiu, pomaga przetrwać, umożliwia powrót do normalności. W świętokrzyskim ośrodku Wspólnoty Chleb Życia przebywa trzydzieści osób – Polacy, uciekinierzy z Nigerii, uchodźczynie i uchodźcy z Ukrainy. Siostra Małgorzata nie boi się występować w obronę słabych i skrzywdzonych. W swoim przemówieniu podczas uroczystości zadała pytanie: *Dlaczego my jako chrześcijanie nie odzywaliśmy się; jako chrześcijanie – tu nie ma polityki, kiedy były strajki osób niepełnosprawnych, kiedy teraz odbiera się matkom z dziećmi – mówię o uchodźczyniach z Ukrainy – odbiera się niepełnosprawnym matkom, niepełnosprawnym dzieciom prawo do godnego życia.* Zakończyła swoją wypowiedź prośbą do wszystkich i do samej siebie, aby patron nagrody – Dietrich Bonhoeffer – przypominał, że nie wolno nam milczeć. Nie wolno przestać działać, nawet gdy się boimy. W podobnym duchu zostało napisane tegoroczne orędzie „Asyż 2025”, publikowane w numerze 3/2025 „Słowa Parafialnego”.

Janusz Witt od wielu lat przybliża Polakom postać i myśl wrocławskiego





teologa. Jego działalność naukowa i społeczna to przykład konsekwentnego budowania mostów między ludźmi różnych kultur, języków i wyznań. Jako współtwórca Dzielnicy Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań od lat działa na rzecz pojednania i dialogu. Podczas festiwalu był nie tylko jego uczestnikiem, ale także poprowadził wieczór wspomnieniowy „Bonhoeffer z bliska”, w ramach Salonu Dzielnicy Wzajemnego Szacunku, zorganizowanego w Konsulacie Republiki Federalnej Niemiec.

Oprócz „Gali”, w programie XI FKP znalazły się spotkania o różnym charakterze: naukowe, artystyczne i duchowe, skierowane także do młodzieży.

„Pociągami do Kultury” z Berlina do Wrocławia przybyli jego niemieccy uczestnicy. W Konsulacie Republiki Federalnej Niemiec, w rozmowie pod hasłem „Bonhoeffer z bliska” przybliżono mniej znane wątki z życia i duchowości teologa. Podobne spotkanie pod przekornym hasłem: „Co nas to obchodzi?” odbyło się z udziałem młodzieży licealnej w IX LO we Wrocławiu, podczas którego dyskutowano o filozofii Bonhoeffera we współczesnym świecie.

Jak co roku liczne grono uczestników przyciągnęły prowadzone przez prof. Adama Jezierskiego „Warsztaty Dialogu” – spacer po Dzielnicy Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań oraz prowadzony przez p. Stanisława Rybarczyka Koncert Wędrujący Czterech Wyznań, podczas którego uczestnicy odwiedzili świątynie Dzielnicy Wzajemnego Szacunku, słuchając muzyki prawosławnej, katolickiej, żydowskiej i ewangelickiej oraz tekstów Dietricha Bonhoeffera w przejmującym wykonaniu Bogusława Kierca.

Wśród wydarzeń artystycznych znalazły się dwa spotkania przygotowane przez dyrektora Muzeum Narodowego we Wrocławiu, prof. Piotra Oszczanowskiego: spacer po Galerii Sztuki Śląskiej XVI–XIX wieku oraz wykład o luterzańskim ołtarzu z kościoła św. Krzysztofa. Oba spotkania łączyły perspektywę artystyczną i teologiczną, ukazując znaczenie dziedzictwa reformacyjnego w historii miasta. Nawiązywały do tego także spacer edukacyjne: Edward Skubisz poprowadził śladami Dietricha Bohnhoeffera uczniów IX LO, otwartą wycieczkę na ten sam temat – Joanna Szczepankiewicz-Battek, natomiast

o pierwszym pokoleniu wrocławskich reformatorów, uwiecznionych na Tablicy Reformacji na wschodniej elewacji kościoła Marii Magdaleny, opowiedziała Anna Oryńska. Dr hab. Jerzy Sojka, prof. ChAT oraz ks. Karol Długosz, proboszcz parafii św. Krzysztofa, spotkali się na Sępolnie z uczniami wrocławskich szkół i przedstawili im sylwetkę ks. Dietricha Bonhoeffera z Wielkiej Wypsy we Wrocławiu.

Międzynarodowa konferencja naukowa „(Nie)oczywistość. Bóg a egzystencja człowieka”, zorganizowana wspólnie przez Ewangelikalną Wyższą Szkołę Teologiczną, Papieski Wydział Teologiczny i Uniwersytet Wrocławski zgromadziła teologów i filozofów z Polski, Niemiec, Egiptu, Włoch i Stanów Zjednoczonych. Konferencji towarzyszyła wystawa *Byliśmy sąsiadami* (Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie), poświęcona odpowiedzialności i pamięci wobec zła.

Bogaty w wydarzenia Festiwal zakończyło ekumeniczne nabożeństwo reformacyjne pod hasłem „Wytrwać w czasach burz” z udziałem przedstawicieli wrocławskich kościołów protestanckich. Kazanie wygłosił ks. biskup Marcin Orawski.

Wszystkie te wydarzenia – naukowe, artystyczne i duchowe połączyła wspólna idea: pokazanie, że dziedzictwo Reformacji i przesłanie Bonhoeffera nie należą wyłącznie do historii, lecz mogą inspirować współczesne wybory i relacje międzyludzkie.

Organizatorami Festiwalu byli: Ewangelikalna Wyższa Szkoła Teologiczna, Diecezja Wrocławska Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP, Parafia Ewangelicko-Augsburska św. Krzysztofa we Wrocławiu oraz Fundacja „Dzielnica Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań”, we współpracy z Miastem Wrocław i partnerami krajowymi oraz zagranicznymi.

Myśl Bonhoeffera nie jest teologiczną ciekawostką z przeszłości. Stawia on współczesne pytania o sens naszej obecności w świecie. Nagroda „Być dla Innych” ma przypominać, że odwaga, współodpowiedzialność i miłość bliźniego są nie tylko wartościami duchowymi, ale fundamentem życia społecznego – w ten sposób przesłanie XI FKP podsumował prof. Wojciech Szczerba, rektor EWST (wypowiedź dla KAI).

AO, JB

Salon Dzielnicy Wzajemnego Szacunku

26 listopada, w biurze Fundacji „Dzielnica Wzajemnego Szacunku”, w ramach Salonu Dzielnicy odbyło się spotkanie z panią Justyną Mikołajczyk – radną Osiedla Stare Miasto i członkinią Rady Fundatorów Fundacji Dzielnicy Wzajemnego Szacunku.



Justyna Mikołajczyk to osoba bardzo zaangażowana w społeczną działalność. Radną jest już ponad dwie kadencje, można zatem jej pogratulować dużej skuteczności. Podczas spotkania opowiedziała o największych bolączkach Starego Miasta, które nie są obce i innym dzielnicom Wrocławia, chociaż może nie w takim stopniu. Przede wszystkim należy do nich samowola kierowców, którzy parkują w niedozwolonych miejscach, niszcząc podwórka, które wcześniej zostały poddane rewitalizacji. Kolejnym problemem jest hałas i kuchenne zapachy docierające z punktów gastronomicznych. Na pytania obecnych mieszkańców Starego Miasta pani Mikołajczyk odpowiadała, informując, do kogo i w jaki sposób można zwrócić się w danej sprawie.

Tematem budzącym największe emocje okazali się kierowcy-rajdowcy, prowadzący samochody, jak i motocykle. W godzinach wieczornych i nocnych ulica Kazimierza Wielkiego staje się torem wyścigowym, którym mkną pojazdy z "podrasowanymi" silnikami i zapewne usuniętymi tłumikami. Hałas przez nie powodowany jest nie do wytrzymania, czego doświadczają także goście naszej „Kamienicy pod Aniołami”. Niestety, w tym przypadku Rada Osiedla niewiele może pomóc, poza zawiadomieniem policji, która tłumaczy, że ma za mało pracowników, aby poważnie zająć się problemem.

Red.

“Wieczory Tumskie”.

Jeszcze raz o 30-leciu Dzielnicy Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań

Wieczory Tumskie to cykl spotkań słowno-muzycznych, odbywających się w każdą ostatnią niedzielę miesiąca na wrocławskim Ostrowie Tumskim, organizowanych przez Fundację Pro Arte we współpracy z Papieskim Wydziałem Teologicznym. W pierwszej części Wieczoru zaproszeni mówcy i kaznodzieje wygłaszają wykłady inspirowane m.in. filozofią, etyką, teologią, ekumenizmem czy historią. Druga część Wieczoru to artystyczne dopełnienie części pierwszej – twórczość muzyczna inspirowana pierwiastkiem duchowym i religijnym, sferą sacrum.

Podczas listopadowego Wieczoru Tumskiego (30.11.) uhonorowano trzydziesty jubileusz Dzielnicy Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań, jedynego, tak niezwykle go miejsca w naszej części świata.



W dyskusji moderowanej przez prof. dr. hab. Wojciecha Szczerbę, rektora EWST, udział wzięli współtwórcy Dzielnicy, przedstawiciele czterech wyznań. Naszą parafię reprezentował pan Janusz Witt. Dyskusja była istotnym elementem spotkania, podkreślającym wartość dialogu międzywyznaniowego i wzajemnego szacunku w naszej społeczności.

W drugiej części Wieczoru wystąpiła „Wrocławska Schola Dominikańska”, pod kierownictwem kantora pana Jakuba Szkodzińskiego, oraz „Chór Katedry Prawosławnej”, pod dyрекcją pana Dawida Dubca. Dziękujemy Bogu za to spotkanie, za naszą Dzielnicę oraz za dobro, które umożliwia nam współpracę pomimo różnic wyznaniowych.



Kiermasz Adwentowy Anno Domini 2025

Od 2004 roku, w pierwszą niedzielę roku kościelnego, w naszej parafii odbywa się kolorowy i bogaty Kiermasz Adwentowy. Kto wie, może właśnie dzięki niemu dokładnie wiemy, kiedy zaczyna się Adwent, chociaż przy ks. Marcinie lepiej głośno tego nie mówić. Pomyśłodawcami tego wydarzenia i pierwszymi „lokomotywami” byli: p. Izabela Żółtowska i pp. Anita i Jacek Sowa. Dziś jest to grupa kilku-kilkunastu osób, które niejednokrotnie poświęcają parę miesięcy na przygotowania. Od lat akcję koordynuje p. Iwona Orawska.

W tym roku organizatorzy przeszli samych siebie, bo oferta, że tak powiemy, handlowa, była chyba bogatsza niż na wrocławskim jarmarku, a z całą pewnością, w dużej części, nie powtórzyła ubiegłorocznej. Co ważne, pojawiły się dwa, zupełnie nowe pomysły na zdobywanie darczyńców, autorką których była p. Aldona Kupniewska (nasza kościelna), a mianowicie: loteria fantowa i aukcja piernikowych domków, które były dziełem p. Sylwii Lubiejewskiej. Jakież to budziło emocje! Loteria fantowa miała dwa etapy – w pierwszym, za losy otrzymywało się fanty lub nagrody pocieszenia w postaci pięknie zapakowanych cukierków, w drugim losowano trzy nagrody główne – dwa vouchery do teatru *Capitol*, bon dwustuzłotowy do restauracji w *Starej Bibliotece* oraz talon dwustuzłotowy na ofertę gastronomiczną *Kamienicy pod Aniołami*, ważne do kwietnia przy-





szłego roku. Jeśli chodzi o emocje, to aukcja trzech domków z piernika pobiła wszystko! Można było się poczuć niemal jak podczas licytacji najpiękniejszego konia gdzieś w Arizonie lub jajka Fabergé w Sotheby's. Prowadzący aukcję Andrzej Korus umiejętnie i z humorem zachęcał do podbijania cen, wychwalając domki z piernika jako wyjątkowo ekologiczne i zdrowe, ponieważ upieczone z dobrej mąki, z dodatkiem jajek od szczęśliwych, wiejskich kur. Może dlatego – wszak apetyt rośnie w miarę jedzenia – ostatni domek został wylicytowany za kwotę aż 215 złotych.



Niemal od początku, współorganizatorką kiermaszu jest p. Magdalena Opanowicz, która wraz z bratową prowadzi warsztat ręcznego tworzenia kartek świątecznych, w którym biorą udział dzieci ze szkoły niedzielnej. W tym roku włączyło się wielu dorosłych parafian do współtworzenia tych małych „dzieł sztuki”, sprzedawanych na kiermaszu. Niezmiennie, jak co roku, wielkim powodzeniem cieszyły się piękne wieńce adwentowe, tworzone pod opieką p. Anity Sowcy.



Tłum uczestników kiermaszu „przeplątał” od stoiska do stoiska. Kupowano różnego rodzaju rękodzieło, jak np. stroiki p. Eli Pawlukanis czy osłonki zrobione przez p. Edytę Ferugę, które po nałożeniu na zwykłą, plastikową butelkę PET zmieniały ją w piękny wazonik. Po zakupach, ale nie tylko wtedy, mogliśmy odpocząć w kiermaszowej kawiarence, siedząc przy stołach



przykrytych eleganckimi obrusami, podarowanymi parafii kilka lat temu przez rodziców konfirmandów. Rozmowom, uśmiechom, radości w poczuciu duchowej wspólnoty nie było końca, szczególnie przy kawie z pysznym ciastkiem. Wśród napojów dostępny był także Glühwein (grzaniec), przygotowany przez wolontariuszy pod opieką p. Maryny Los, i cydr podarowany przez p. Mikołaja Stadtmüllera. Wystrój kawiarenki, ze szczególnie dekoracyjnymi gałązkami jemioli, także przeznaczonymi do zakupu, był pomysłem p. Anity, zaś gospodarzami kawiarenki były panie: Kasia Gertych i Magda Izydorczyk oraz pp. Lipniccy.

Podczas tegorocznego kiermaszu udało się zebrać 13,9 tys. złotych, które zostaną przekazane jednemu z parafian jako pomoc przy odbudowie gospodarstwa zniszczonego przez wichurę. Kwotę tę powiększyła o 600 zł kolektka z adwentowego spotkania refleksyjno-muzycznego, które odbyło się 5 grudnia w naszym kościele.

Red.

Adwentowe nabożeństwa refleksyjno-muzyczne

Adwent to wyjątkowy czas, okres liturgicznego oczekiwania powtórnego przyjścia Chrystusa i przygotowanie się do pamiątki jego urodzin (Boże Narodzenie). W naszej parafii, podczas tegorocznego Adwentu wprowadzono (inspiracja p. Aldony Kupniewskiej i p. Sylwii Lubiejewskiej) nową formę nabożeństwa – spotkanie (nabożeństwo) refleksyjno-muzyczne, będące połączeniem muzyki, czytania fragmentów Pisma Świętego oraz duchowej zadumy i refleksji. Zamiast śpiewanej liturgii i pieśni zboru, utwory były wykonywane przez zaproszonych solistów i muzyków. W piątek, 5 grudnia, w pierwszym tygodniowym nabożeństwie adwentowym, wystąpiły panie: Karina Reske-Chojnacka z zespołem Laau Worship oraz Ewa Suarez, a refleksją podzieliła się ks. Beata Janota.

Był to wieczór pełen spokoju i ciepła, przepełniony nadzieją i łagodnym, magicznym światłem świateł, pozwalający wyciszyć się, zwolnić i odetchnąć choć na chwilę w "zabieganym" życiu.

Podczas drugiego spotkania (12.12.) ks. Piotr Uciński przedstawił fragmenty tekstów biblijnych



Karina Reske-Chojnacka	Ewa Suarez
Trenerka wokalna, uczestniczka 16. edycji <i>The Voice of Poland</i> z zespołem Laau Worship	pisarka, artystka, osobowość roku 2024 w kategorii kultura, półfinalistka <i>Mam Talent</i>
Olviya Yemets	Thomas Adam Graf
absolwentka instrumentalisty w klasie fortepianu na Akademii Muzycznej w Dnieprze. Obecnie studiuje muzykę kościelną na Akademii Muzycznej im. K. Lipińskiego we Wrocławiu w klasie organów dra Marka Fronca.	organista, nauczyciel i muzyk kościelny, absolwent Uniwersytetu Muzycznego F. Chopina w Warszawie oraz Akademii Sztuki w Szczecinie. Założyciel i główny przedstawiciel Stowarzyszenia "Musicam et Artem".

i podzielił się słowem refleksji, a wyjątkową oprawę muzyczną stworzyli: Thomas Adam Graf i Olviya Yemets.

Również na trzecim spotkaniu (19.12.) refleksją podzielił się ks. Piotr Uciński, a na organach znów pięknie zagrał Thomas Adam Graf. Drugim muzykiem, który wystąpił gościnnie grając na skrzypcach, był jego brat, Paweł.

Thomas Adam Graf
organista, nauczyciel i muzyk
kościelny, absolwent
Uniwersytetu Muzycznego
F. Chopina w Warszawie oraz
Akademii Sztuki w Szczecinie

Paweł Graf
solista, kameralista i dyrygent,
student klasy Dyrygentury
Symfoniczno-Operowej na Akademii
Muzycznej im. Karola Lipińskiego we
Wrocławiu



Organizatorzy tegorocznych adwentowych nabożeństw wyrazili nadzieję i wiarę, że ta nastrojowa forma pomoże przeżyć Adwent w duchu spokoju i zadumy. Zachęcamy osoby, które wzięły udział w tych spotkaniach (we wszystkich lub w którymś z nich), do podzielenia się swoimi refleksjami na łamach następnego numeru *Słowa Parafialnego*.

Red.

Trzeci tydzień Adwentu (a może czwarty?!)

Drodzy Czytelnicy, nie wiem, czy odczuliście, że nasze dobre chęci spowolnienia czasu i nas samych w Adwencie raczej spędzają na niczym. Dlaczego? Dlatego, że im bliżej jego końca, tym więcej wydarzeń ma miejsce, i w naszym Kościele, i w Dzielnicy Wzajemnego Szacunku. O ciekawej formule adwentowych nabożeństw możecie przeczytać wyżej, natomiast właśnie w trzecim tygodniu oczekiwania oraz na początku czwartego spadła na nas istna lawina interesujących spotkań, o ile oczywiście można nazwać to lawiną. W moim prywatnym odczuciu, można, ponieważ miałam wrażenie zalewania mnie zaproszeniami.

Tylko w sobotę, 13 grudnia, odbyły się warsztaty z cyklu „Dzieciaki”, przygotowywane co roku przez Fundację „Dzielnica Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań”, zaraz po nich „Adwentówka Diecezjalna”, a po niej koncert „Zelowskich Dzwonków”.



Warsztaty dla dzieci miały miejsce w biurze fundacji przy ul. Św. Antoniego, a ich temat związany był z Bożym Narodzeniem i adwentowymi zwyczajami u ewangelików. Poza opowieścią o Zwiastowaniu i narodzeniu Dzieciątka, śpiewaliśmy kolędy oraz robiliśmy aniołki z... tekturowych pojemników na jajka! Naprawdę! Było wesoło, głośno i „pracowicie”. Aniołki wyszły bardzo piękne, a niektórzy zdążyli jeszcze przygotować gwiazdy z torebek śniadaniowych.

Następny punkt sobotniego dnia to „Adwentówka Diecezjalna”. Jej novum polegało na zaproszeniu parafian z całej Diecezji Wrocławskiej, którzy chęć udziału zgłaszali swojemu proboszczowi, informując równocześnie, czy będą z nimi dzieci. Spotkanie miało miejsce na Sępolnie, w kościele im. króla Gustawa Adolfa (to ten od „Bratniej Pomocy”), którym zarządza ks. Karol Długosz z parafii

Adwentówka Diecezjalna

Sobota, 13 grudnia, godz. 14.30

Kościół ewangelicki na Sępolnie we Wrocławiu,
ul. ks. Brzski 1



Św. Krzysztofa. Dotychczas diecezjalne, przedświąteczne spotkania miały charakter zamknięty i zwykle odbywały się w pięknej auli przy ul. ks. dr. Marcina Lutra. W programie tegorocznej adwentówki znalazły się: śpiew pieśni adwentowych w różnych językach, adwentowa refleksja biskupa diecezjalnego, wizyta świętego Mikołaja (dlatego trzeba było zgłosić obecność dzieci), pyszne jedzenie, a przede wszystkim ciepła atmosfera i poczucie wspólnotowości.

Wyrwawszy się z przyjacielskich ramion szczecinian, wałbrzyszan lub gorzowian (uwaga! od stycznia nazwy mieszkańców miejscowości obowiązkowo piszemy wielką literą!), pędziliśmy z Sępólna do naszego kościoła Bożej Opatrzności na koncert „Zelowskich Dzwonków”.

Ten wyjątkowy w skali naszego kraju zespół gościliśmy w czasie Adwentu także w ubiegłym roku. Spodobał się tak bardzo, że ponownie został zaproszony i – szczęśliwie dla nas – przyjął zaproszenie. Powstanie zespołu dzwonkarzy było możliwe dzięki Thomasowi Flynnowi – dyrygentowi „Southminster Ringers” z Pittsburga (USA). Dzięki jego staraniom firma „Schulmerich Carillons” podarowała Parafii Ewangelicko-Reformowanej w Zelowie trzy oktawy, czyli 37 dzwonków ręcznych. Na największym z nich wygrawerowano napis *For God's glory – Bogu na chwałę*. Był to rok 1999 i już niespełna miesiąc później – w pierwszym dniu Świąt Zmartwychwstania Pańskiego – odbył się w Zelowie pierwszy koncert. W 2008 roku zespół dokupił kolejne oktawy, w związku z czym znalazł się w posiadaniu dwóch dzwonków ręcznych. Rok później pozyskał także jeden zestaw dzwonków rurowych, które mogliśmy zobaczyć i usłyszeć podczas koncertu przy wykonywaniu kolędy „Mizerna, cicha stajenka licha”.

Trudno opowiadać, jak pięknie brzmią znane nam utwory wykonane na dzwonkach i dzwonach. Lekko drżące, wibrujące w przestrzeni dźwięki przenikają do serca i tworzą niezwykłą harmonię. Fragmentu koncertu można wysłuchać, zaglądając na profil parafii na Facebooku. Kiedy patrzyłam na dzwonkarzy, podziwiałam ich umiejętności, muzykalność i pracowitość, bo granie na dzwonkach to zapewne niełatwe zadanie. Pomyślałam też, że potrzeba mocnych dłoni i nadgarstków. Dźwięki powstają bowiem dzięki ruchom nadgarstków, nic więc dziwnego, że im większy dzwonek, tym roślejszy muzyk. Na największym (tym z napisem *God's glory*) gra dobrze zbudowany mężczyzna.

Na koniec dnia, już po powrocie do domu, nasza mnie refleksja w związku z kolejną rocznicą ogłoszenia stanu wojennego. Coraz częściej o niej zapominamy, może dlatego, że media o niej milczą. Nie jest to wesoły fragment naszej historii, ale przecież wspomnianie o nim to okazja nie tylko do smutku, ale i radości, że – dzięki Bogu – przetrwaliśmy mroczne lata osiemdziesiąte i „komunę”.

Trochę zmęczona sobotnim maratonem weszłam w trzecią niedzielę Adwentu. A może czwartą? To oczywiście żart, ale gdyby ktoś nie wiedział, że nabożeństwo nagrywane w naszym kościele w trzecią niedzielę przez TVP 1, będzie odtworzone za tydzień – w czwartą, poczułby się, jak w wehikule czasu, który przeniósł go o siedem dni do przodu. W nabożeństwie wzięło udział wielu gości, z Berlina Lübars przyjechała pastor Ute Sauerbrey oraz kantor Martin Blaschke, z Wałbrzycha i Szczecina młodzież wraz ze swymi duchownymi – ks. Markiem Bożkiem i ks. Sławomirem Sikorą. Miło gościć znajomych z innych parafii naszej diecezji, tym bardziej, że nie mamy zbyt wielu okazji do spotkań.

Bezpośrednio po nabożeństwie odbył się krótki koncert zespołu rodzinnego „MelodiCor” prowadzony przez Dobromiłę Ogińską-Broniszewską, a zaraz po nim obejrzelśmy bardzo

ładne i ciekawe przedstawienie świąteczne, przygotowane przez dzieci ze szkółki niedzielnej. Zespół „MelodiCor” zaśpiewał kilka kolęd, między innymi siedemnastowieczną, która zwróciła uwagę kontrastowym, naprzemiennym zestawieniem części refleksyjnych, wolniejszych i radosnych, szybkich.

Tegoroczne przedstawienie w dużej mierze powstało dzięki pastorce Joannie Ucińskiej, która napisała scenariusz, a w przygotowaniach do występu pomagała jej „biskupowa” Iwona Orawska. Treścią tych, swego rodzaju, jasełek była dyskusja między dziećmi, świątecznym drzewkiem, prezentami i Mikołajem na temat tego, co w święta jest najważniejsze. Jak się domyślamy, najważniejszy jest narodzony Jezusek, który niesie ze sobą nadzieję Zbawienia.



Drugim punktem niedzielnego czasu po nabożeństwie było spotkanie z Mikołajem na parafialnym patio, na co czekały wszystkie dzieci, tak jak dorośli czekali na poczęstunek w sali parafialnej, bowiem woń pysznego bigosu docierała chyba do kościoła. Oczywiście, ważnym elementem były rozmowy prowadzone i po polsku, i po niemiecku, między wrocławskimi parafianami a gośćmi ze Szczecina, Gorzowa i Wałbrzycha i z Berlina.

Popołudnie można było spędzić w kościele oo. Paulinów przy ul. św. Antoniego na koncercie „Biblia i Muzyka”, zorganizowanym przez Fundację „Dzielnica Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań”. Jest to niezwykle koncert, którego istotę stanowi dysputa duchownych: ewangelickiego, katolickiego, prawosławnego oraz rabin na temat wybranego psalmu. W tym roku rozmowa toczyła się wokół psalmu 51 *Psalm Dawida, gdy przybył do niego prorok Natan po jego grzechu z Batszebą*. Dyskusja została rozdzielona występami różnych chórów, które m.in. wykonywały psalmy z muzyką kompozytorów różnych epok. Chór „Capella Ecumenica” zaśpiewał m.in. Psalm 29 (*Nieście chwałę mocarze*) w tłumaczeniu Jana Kochanowskiego z muzyką Mikołaja Gomółki.

W interesującej dyskusji wzięli udział ks. Piotr Uciński - KE-A, Jerzy Kichler - Gmina Żydowska, rabin Boaz Pash, ks. dr Igor Habura KP oraz o. Dariusz Nowicki z klasztoru oo. Paulinów. Rabin Boaz Pash zadał być może prowokacyjne pytanie: *Dlaczego właściwie Dawid śpiewał? Bo ja – mówił dalej – kiedy grzeszę, nie mam ochoty śpiewać*. Wymiana poglądów na ten temat doprowadziła dyskutantów do spostrzeżenia, że postawa i odczucia autora psalmu, czyli króla Dawida zmieniają się, co widać jako dyktomię między początkową i końcową częścią psalmu – pokora i skrusza przechodzą w szczęście i poczucie bezgrzeszności z powodu wymazania grzechu przez Najwyższego.

Piękny śpiew wybrzmiał dzięki wspomnianemu chórowi „Capella Ecumenica” prowadzonemu przez Aleksandrę Akułowicz, chórowi „Synagogi pod Białym Bocianem” pod batutą Stanisława Rybarczyka, „Chórowi Katedry Prawosławnej” z dyrygentem Dawidem Dubcem oraz Kwartetowi Wrocławskich Kameralistów.

Jeszcze w trakcie trwania koncertu, o godz. 16:30, na dziedzińcu przed synagogą zaczęła się uroczystość zapalenia świec chanukowych. W związku z tym rabin Boaz Pash wyszedł

wcześniej, a z nim część słuchaczy, i ja wraz z nimi. Zapalenie świateł na chanukiji (świecznik chanukowy) rozpoczyna żydowskie Święto Świateł, dzięki czemu rozprasza się mrok, symbolizujący wszystko, co złe. Światło niesie nadzieję, a tegoroczna Chanukkah nabrała szczególnego znaczenia wobec tragicznych wydarzeń podczas zapalenia chanukowego światła w Sydney, gdzie w wyniku ataku terrorystycznego śmierć poniosło wiele osób i wielu zostało rannych.

Trzeci tydzień Adwentu rozpoczął się Światłem, które wszystkim niesie nadzieję. U Żydów płoną chanukowe świece, u chrześcijan jaśnieją gwiazdy.

Joanna Brzastowska

ALEKSANDRA ŻAK



32. Ogólnopolskie Forum Kobiet Luterzańskich – 26–28 września 2025

Odkąd zapisałam się na OFKL, towarzyszyły mi mieszane uczucia. Z jednej strony było to coś tylko dla kobiet, czyli ekskluzywność, która nie przytrafia nam się zbyt często, z drugiej jednak strony obawiałam się, że mogę usłyszeć coś, co niekoniecznie mi się spodoba. Miałam obawy, że mogą paść słowa nawołujące kobiety do całkowitego posłuszeństwa, uniżenia, cichości i łagodności, a nie są to cechy, z którymi sama mam wiele wspólnego. Oprócz tego, że jestem chrześcijanką, to jestem też feministką, i zawsze wydawało mi się, że są to wartości nie do pogodzenia, zwłaszcza, jeśli ktoś cytował mi apostoła Pawła i jego zalecenia, żeby kobiety zachowywały się skromnie i z umiarem, były posłuszne mężom i milczały w zgromadzeniach.

Stwierdziłam jednak, że dam temu wydarzeniu szansę. Hasłem tegorocznego Forum było „Bądź dobra dla siebie i innych”. Jak to zostało słusznie powiedziane, przykazanie miłości brzmi „...a bliźniego swego jak siebie samego”, co stawia znak równości między nami samymi a tymi, których mamy kochać. Znany jest chyba wszystkim przykład, że w samolocie maskę tlenową zakładamy najpierw sobie, a potem dziecku, co może przekładać się także na relacje międzyludzkie: muszę pomóc sobie, żebym mogła pomóc innym. Kobiety często mają tendencję do stawiania siebie na drugim, albo, mówiąc wprost, na ostatnim miejscu,



co wynika z tradycyjnych ról społecznych, zakładających, że najpierw trzeba zadbać o rodzinę, potem o sąsiadów, następnie o nieznajomych, a dopiero na samym końcu (jeśli w ogóle!) o siebie. Wydaje mi się, że dla chrześcijanek dbanie o swoje potrzeby jest jeszcze trudniejsze, bo bywa, że jesteśmy wychowywane w duchu całkowitego oddania i poświęcenia się innym, tak, jakby dbanie o siebie było fanaberią, a nie koniecznością.

Rozważanie pani Iwony Orawskiej, które zostało wygłoszone na otwarcie Forum, bardzo mnie zbudowało. Podkreśliła ona wyjątkową rolę kobiet – nie tylko w Kościele, ale i w społeczeństwie. Pani Iwona zauważyła, że my, kobiety, podejmujemy decyzje, kształtujemy społeczeństwo, przełamujemy stereotypy, wyznaczamy kierunki i zmieniamy rzeczywistość. Nawiązując do pierwszego listu do Tesaloniczan i fragmentu „Bóg wybrał was od początku”, pani Iwona zaznaczyła, że bycie wybraną to nie tylko przywilej – to także obowiązek, ponieważ jesteśmy wizytówką Boga. Podkreśliła też, że moc Bożego powołania nie zamyka nas w tradycyjnych rolach, tylko daje nam możliwość służenia na wiele sposobów.

Podczas pierwszego wykładu „Widzieć siebie Jego oczami – w miłości, nie krytyce”, diakon Aleksandra Błahut-Kowalczyk przywołała fragmenty z Pisma Świętego, które ukazują reakcje Jezusa na konkretne sytuacje. Błogosławienie dzieci, rozmnożenie chleba, ożywienie chłopca z Nain – wszystkie te sytuacje pokazują pełne współczucia i miłości podejście Jezusa, który nigdy nie zostawia nas samych sobie i troszczy się o nas. Jak podkreśliła diakon Aleksandra, Bóg nie oczekuje od nas wdzięczności i czegośkolwiek w zamian – on patrzy na nas wzrokiem pełnym łagodności, miłości i pogody. Mnie samą to rozważanie doprowadziło do wniosków, że skoro jestem dzieckiem Boga i On zwraca się do mnie z miłością, to dlaczego ja sama miałabym zwracać się do siebie inaczej? Jak mogę być wobec siebie tak krytyczna i wymagająca, skoro dla Boga jestem wystarczająca taka, jaka jestem?

Drugim wykładem był „Święty czas dla siebie – odpoczynek jako dar”, w którym ksiądz Katarzyna Rudkowska wyjaśniała, dlaczego tak trudno jest nam pozwolić sobie na odpoczynek. Nawiązała do często towarzyszącego kobietom przekonania, że nie możemy odpoczywać, ponieważ tyle jest jeszcze do zrobienia, oraz do poczucia, że jeśli my nie wykonamy jakiejś pracy, to nie zostanie ona w ogóle zrobiona. Podkreśliła też fakt, że żyjemy w czasach, które promują ciągłą aktywność, bezustanny rozwój i osiąganie kolejnych celów. Z tym wiąże się też swego rodzaju rywalizacja i poczucie, że nie możemy zwolnić, ponieważ ktoś nas w tym nie nazwanym biegu wyprzedzi. Relaks nie wymaga wielkich poświęceń i nieograniczonej ilości czasu – przekonaliśmy się o tym podczas krótkiego ćwiczenia oddechowego i masażu nerwu błędnego w uchu. Czasami nie trzeba wiele, żeby chociaż trochę się rozluźnić!

Po przerwie na kawę udałyśmy się na warsztaty. Do wyboru były Warsztaty empatii i relacji, Warsztaty „iskry dobra” koncentrujące się na interesujących inicjatywach w parafiach i Warsztaty „twórz dobro” – warsztaty mydlarskie. Jako że lubię rękodzieło, wybrałam te ostatnie. Oprócz tego, że zrobiłam pachnące lawendą mydło z kwiatami wrzосу, to jeszcze, żeby nie siedzieć beczynnie, zgłosiłam się na ochotniczkę do prac porządkowych (co trochę kłóciło się z przesłaniem poprzedniego wykładu o konieczności odpoczynku), ale za to fakt, że większość czasu spędziłam przy stanowisku warsztatowym, pozwolił mi zamienić



kilka słów z prawie każdą uczestniczką, która brała udział w tych samych zajęciach, co ja.

Po podsumowaniu warsztatów nadszedł czas na chwilę dla siebie. Czas wolny spędziłam z innymi uczestniczkami Forum na zwiedzaniu kościoła Świętego Krzysztofa – niewielkiego, trzynastowiecznego kościółka z bogatą historią. Czas wolny był też dla mnie okazją do integracji z nowymi koleżankami, które miały mnóstwo ciekawych rzeczy do opowiedzenia, począwszy od ulubionej muzyki, przez zwierzątka domowe, po uprawę ziemniaków.

Po obiedzie nadszedł czas na pozdrowienia od zaproszonych gości i podziękowania dla wszystkich kobiet, które wzięły udział w organizacji tego wydarzenia. Podczas końcowego rozważania po raz kolejny podkreślono konieczność odpoczynku, dbania o siebie i kochania siebie dokładnie tak samo, jak kocha się bliźniego.

Zwieńczeniem Forum było niedzielne nabożeństwo, w którym wzięły udział duchowne naszego Kościoła. Mogę sobie tylko wyobrażać, jak ciężką i daleką drogę musiały przejść, żeby móc włożyć koloratkę i stanąć przy ołtarzu na równi z mężczyznami sprawującymi liturgię.

W mojej ocenie nabożeństwo prowadzone przez kobiety ma w sobie wyjątkowe ciepło, serdeczność, uśmiech, a także matczyną wręcz miłość do parafian. Podczas tego nabożeństwa mogliśmy także wysłuchać wzruszającej przemowy ksiądz Haliny Radacz, która, odbierając tegoroczną Nagrodę im. Ireny Heintze, opowiedziała o swojej niełatwej drodze do ordynacji.

Na Forum było nas ponad sto. Przyjechałyśmy z różnych zakątków Polski, przywożąc ze sobą swoje historie, doświadczenia i przemyślenia. Było głośno, wesoło i intensywnie – moje obawy co do cichości i łagodności okazały się mocno przesadzone. Zrozumiałam, że my, kobiety, możemy być silne, przebojowe, dowódcze, głośne i energiczne, co nie wyklucza nas z bycia córkami Bożymi. Najważniejsze, żeby – zgodnie z przestaniem Forum – być dobrą dla siebie i innych. Biblia przedstawia nam wiele kobiet, które były uosobieniem nie tylko dobroci i mądrości, ale także decyzyjności i siły. Maryja, Estera, Debora czy moja ulubiona Jael – one nie bały się stawiać czoła wyzwaniom, podejmować decyzji i walczyć o to, co było dla nich ważne. Patrząc na wszystkie uczestniczki Forum – kobiety w różnym wieku, pełniące rozmaite role społeczne i zawodowe, z bogactwem doświadczeń i historii – jestem przekonana, że nie ma rzeczy, której my, kobiety, nie byłybyśmy w stanie osiągnąć.

Aleksandra Żak



MALWINA SUSKA



Wspomnienie tegorocznego Zjazdu Młodzieży Ewangelickiej w Olsztynie

Nie tak dawno temu, bo od 10 do 12 października, młodzież z naszej parafii, ale i z całej Polski, miała okazję i ogromną przyjemność brać udział w ciekawym wydarzeniu. Mowa o Ogólnopolskim Zjeździe Młodzieży Ewangelickiej – w skrócie OZME. W tym roku odbyła się jego 56. edycja. Tym razem miastem-organizatorem został Olsztyn. Jak co roku, i ten zjazd miał swoje hasło przewodnie – „Wyznanie VR-y” – co, muszę powiedzieć, było ciekawą i niezwykle aktualną propozycją. Organizatorzy zwrócili uwagę na zachowanie wiary i pielęgnowanie jej w świecie coraz bardziej zależnym od Internetu, technologii informatycznej, ale i postępującej roli sztucznej inteligencji. Czy chcemy, czy nie, są to rzeczy w zasadzie wszechobecne w naszej codzienności, a więc nie powinniśmy być wrogo do nich nastawieni, lecz po prostu się oswajając z tymi nowinkami. Szczzerze mówiąc, jadąc na tegoroczne OZME niezwykle ciekawiło mnie, jak „zmierzymy” się z tymi zagadnieniami, i pewnie nie tylko ja się nad tym zastanawiałam. Jako wierni uczestnicy, zawsze wyczekujemy tych październikowych dni, gdy możemy się spotkać i zwiedzić nowe miejsca. Jest to także czas refleksji nad Bogiem i zbliżenia się do Niego.



Dzień wyjazdu na Zjazd nadszedł bardzo szybko, ledwo co w tamtym roku spędzaliśmy czas wspólnie w pięknym Cieszynie, a już wołał nas Olsztyn. Na szczęście, na pociąg nikt się nie spóźnił, więc w piątkowe popołudnie wspólnie wyruszyliśmy do celu. Podróż trwała co prawda kilka godzin, ale nie dłużyło się nam, część z nas grała wspólnie w gry, część czytała i rozmawiała, a jeszcze inni po prostu spali. Po długiej podróży zawitaliśmy do Olsztyna. Jak w każdym roku OZME, spaliśmy, na pierwszy rzut oka, w spartańskich warunkach, czyli na karimatach i w śpiworach, na podłodze sal lekcyjnych jednej ze szkół. Nadaje to tym zjazdom pewien przygodowy charakter i jest ich stałym elementem.

Po zameldowaniu się w przydzielonych salach, przyszedł czas na bardzo ważną rzecz, a mianowicie na zapisy na seminaria i aktywności, które miały odbywać się w sobotę. Co

roku możemy wybierać spośród różnorodnych tematów i atrakcji. Do nich przejdę jednak trochę później. Wracając do piątkowego wieczoru, nie mogę nie wspomnieć o OZME CHILLOUT – strefie, dokąd każdy może przyjść, usiąść, pograć w planszówki ze znajomymi oraz skorzystać z dostępnych przekąsek, a przede wszystkim może zjeść słynne już „bułki OZME”. Chyba każdy z uczestników wie, jaką legendą są one owiane, i choć opinie na ich temat, np. w naszej grupie, są dość podzielone, to i tak bez nich OZME nie byłoby takie samo. Relaks był tylko jedną z opcji, natomiast dla tych bardziej aktywnych był czas na „wytańczenie się” na OZME DANCE PARTY, co z pewnością, po ponad 5-godzinnej podróży, pozwoliło niektórym rozprostować nogi, nawet z lekką nawiązką. Nie spaliśmy za długo (niektórzy nawet wcale), ponieważ następny dzień czekał na nas z nowymi atrakcjami.

Wczesna pobudka, taktyczne zajmowanie miejsc w toaletach i przy lustrach, a następnie śniadanie w formie bułek o niesamowitych walorach smakowych – tak właśnie, dla nas – uczestników – rozpoczął się sobotni poranek. Zaskoczeniem tego dnia było dla nas to, że OZME DZIEŃ DOBRY, czyli powitanie, które zwykle odbywało się w kościele, tym razem miało miejsce w olsztyńskiej Filharmonii. Wspólnie z innymi, prawie 500 osobami, wzięliśmy udział w swego rodzaju karaoke. Mieliśmy też okazję wysłuchać ciekawego rozważania Słowa Bożego. Zaraz po tym wzięliśmy udział w segmencie OZME ROZKMINA, który w tym roku został przeprowadzony w formie rozmowy, a w zasadzie w postaci panelu dyskusyjnego pod hasłem „Kościół w VR – szansa czy zagrożenie?”. Następną częścią soboty były OZME ROZMOWY, a potem zwiedzanie atrakcji Olsztyna, na które mogliśmy się wcześniej zapisać. Tegoroczne rozmowy obracały się w dużej mierze wokół przewodniego hasła zjazdu, czyli nowych technologii i tego, jak wpływają one na naszą codzienność. Część z nas w nich uczestniczyła, a część, w tym samym czasie, zwiedzała miasto we własnym zakresie. Muszę przyznać, że Olsztyn to niezwykle miasto, które choć z pozoru zwyczajne, skrywa wiele urokliwych ulic zdobionych przez kamieniczki i nieco większe kamienice. Znajduje się w nim także zabytkowy rynek i imponujący Zamek Kapituły Warmińskiej z XIV wieku. OZME również dało nam możliwość zapoznania się z miastem oraz jego historią. Wszystko to dzięki zajęciom i warsztatom, o czym wcześniej wspomniałam. Mogliśmy wybrać grę miejską „Odkryj tajemnice Olsztyna”, warsztaty ludowe, wizytę w muzeum, np. w Muzeum Warmii i Mazur czy spacer po mieście z przewodnikiem. W malutkim olsztyńskim kościółku chętni mogli wysłuchać wykładu prof. Grzegorza Jasińskiego, w którym opowiedział o historii luteranizmu na Warmii i Mazurach po 1945 roku. Osobiście zdecydowałam się na ostatni, wymieniony punkt programu. Razem z koleżanką z grupy, Alicją, słuchałam wykładu z niezwykłym zaciekawieniem. Po spotkaniu miałyśmy pewien niedosyt, bowiem jeszcze długo mogłybyśmy słuchać i zadawać pytania. Z rozmów z uczestnikami z naszej parafii wynikało, że szczególną popularnością w naszej grupie cieszył się spacer z przewodnikiem oraz gra terenowa, mimo deszczowej i lekko mglistej pogody.

Pozytywnie zmęczeni po intensywnym dniu powróciliśmy do szkoły, gdzie mieliśmy chwilę oddechu przed kolejnym punktem sobotniego programu, jakim był wieczorny koncert. Ale jeszcze przed jego rozpoczęciem oglądaliśmy w Filharmonii spektakl przygotowany przez organizatorów. Później, podczas OZME MUSIC! wystąpił zespół NSA. Wielu z nas uczestniczyło w koncercie bardzo aktywnie, mogliśmy śpiewać hity, takie jak „La-

tarnią Tyś”, i cieszyć się wspólnotą, jaką tworzymy. Po całym dniu, już późnym wieczorem, znowu mogliśmy odpocząć i spędzić czas ze znajomymi, śmiejąc się i rozmawiając do godzin nocnych, ponieważ właśnie to, że się jednoczymy, poznajemy i słuchamy nawzajem, stanowi sens i cel OZME.

Wszystko, co dobre, kończy się niestety szybciej niż powinno. Nadeszła niedziela, dzień rozstań, odjazdów i powrotów do swoich domów. Po trudnej pobudce ze śpiworów, śniadaniu i wspólnych porządkach w salach, zabraliśmy swoje bagaże i ruszyliśmy do filharmonii, bo to właśnie tam odbyło się nabożeństwo. Było nas tak dużo, że nie zmieścilibyśmy się w kościele. Chyba po raz pierwszy braliśmy udział w nabożeństwie przeprowadzonym w sali o tak dobrej akustyce, więc oprawa muzyczna była niezbędna, a zapewnił ją znany nam już zespół NSA. Kazanie wygłosił ks. Tymoteusz Bujok – Ogólnopolski Duszpasterz Młodzieży. Po zakończeniu przyszedł czas na wspólne zdjęcia, ostatnie uściski, a także umawianie się na spotkanie za rok, tym razem w Grudziądzu, bo właśnie tam odbędzie się kolejny zjazd.

Nasza wrocławska grupa miała jeszcze kilka godzin do pociągu, więc mogliśmy spędzić czas w mieście. Koło popołudnia wyruszyliśmy w drogę powrotną, gdyż mimo wszystkich chwil pełnych radości, każdy stęsknił się już za swoim domem.

Ogólnopolski Zjazd Młodzieży Ewangelickiej to czas szczególnie ważny dla nas - młodych ludzi. Daje nam możliwość spotkania się, wspólnych rozważań, a także gwarantuje wiele okazji do wspólnej rozrywki. To moment, w którym nawet nasze telefony i Internet odsuwają się na drugi plan, ponieważ przed szereg wychodzi to, co najważniejsze, czyli wspólnota i czas, który spędzamy razem w zgranym gronie. Planszówki, wspólne spacer, zwiedzanie, warsztaty, a przede wszystkim wspólna wiara, są tym, co nas łączy, bardziej, niż zdajemy sobie z tego sprawę. To właśnie pokazuje nam OZME każdego roku. Mam nadzieję, że w przyszłym roku wrocławska grupa będzie liczniejsza. Każdej młodej osobie życzę, aby choć raz doświadczyła takich chwil, i zachęcam do wybrania się na kolejną edycję wydarzenia.

Pamiętajmy o sobie nawzajem i o tym, jak piękne jest to, co razem jesteśmy w stanie stworzyć. Z niecierpliwością czekam już na przyszłoroczne OZME...

Malwina Suska



JOANNA BRZASTOWSKA

„Razem przeciwko nadużyciom władzy” – diecezjalne i ponaddiecezjalne szkolenia w Międzyzdrojach i we Wrocławiu



Jesienna, 9. sesja VII Synodu Diecezji Wrocławskiej, która odbyła się w Międzyzdrojach, w dniach 24–26 października br., została poświęcona nadużyciom władzy w Kościele oraz mobbingowi. Wykład oraz część warsztatową poprowadziła ks. Claudia Kuchenbauer z Kościoła Ewangelickiego w Bawarii, pastorka i mediatorka, która od 1.09.2005 roku prowadzi norymberskie biuro *kokon* ds. konstruktywnego zarządzania konfliktami w Ewangelicko-Luterańskim Kościele w Bawarii.

Podczas szkolenia wykładowczyni zdefiniowała słowa *mobbing* i *konflikt*, wyjaśniając, czym się różnią, i pokazując ich zwizualizowane przykłady. W drugiej części zajęć synodałowie opracowywali i omawiali konkretne przykłady nadużyć władzy. Wyniki ich pracy zostały przekazane władzom naszego Kościoła. Był to ważny element obrad, mający na celu poprawienie stosunków międzyludzkich i atmosfery pracy w Kościele ewangelickim w Polsce.

Pogłębione i poszerzone szkolenie, które również przeprowadziła ks. Claudia Kuchenbauer, miało miejsce w ostatnich dniach listopada w Kamienicy pod Aniołami. Przybyło na nie ponad dziesięć osób z różnych parafii i różnych diecezji.

Podczas dwóch dni analizowaliśmy mocne i słabe strony nasze-



go Kościoła, zastanawialiśmy się, jak można zmienić to, co niekoniecznie nam się podoba. Zaczęliśmy jednak od zagadnienia „przeżywania” Kościoła przez nas samych, z czego jesteśmy dumni, czym możemy się pochwalić. Co ciekawe, okazało się, że to bardzo potrzebne ćwiczenie, bowiem niektórzy z nas nie bardzo wiedzieli, jak na te pytania odpowiedzieć. Wspólnie znaleźliśmy najważniejsze cechy, z których na pierwszym miejscu uplasowała się otwartość.

Analiza przypadków przekraczania granic władzy pokazała konieczność wypracowania sposobów unikania takich sytuacji oraz wyciągania z nich konsekwencji. Znaleźliśmy wspólne rozwiązanie: obowiązkowe szkolenia dla duchownych w formie warsztatów, które stopniowo pomogłyby stworzyć kulturę organizacji, jaką jest Kościół ewangelicki.

Jeden z warsztatów podczas listopadowego spotkania we Wrocławiu został także poświęcony mobbingowi i konfliktowi. Pierwsza jego część miała na celu wykształcenie umiejętności rozpoznawania mobbingu oraz wczuwania się w sytuację ofiary, druga natomiast dotyczyła skutecznego sposobu rozprawiania się z nękaniami ofiary, jaki mogłaby zastosować grupa, np. milczące spojrzenie na oprawcę w chwili, gdy znów atakuje kolegę.

Szkolenia zostały przeprowadzone niezwykle profesjonalnie, za co dziękujemy Claudii Kuchenbauer. Ich wyniki zostaną wykorzystane, by móc wejść w zreformowaną i reformującą się przyszłość Kościoła.

Joanna Brzastowska

ANNA ORYŃSKA



XXVI Zjazd Przewodników Ewangelików

W dniach od 23 do 26 października odbył się XXVI Zjazd Przewodników Ewangelików, połączony z 70-leciem Klubu Przewodników Turystycznych im. Pawła Solarza w Sosnowcu.

Co roku Zjazd odbywa się w innym regionie Polski i zakończony jest nabożeństwem w miejscowej parafii ewangelickiej. Pierwszy Zjazd zorganizował przed laty na Dolnym Śląsku nieżyjący już kol. Krzysztof Mazurski. Potem były: Kraków, Poznań, Łódź, Katowice, Rybnik, Częstochowa...

Tegoroczny program Zjazdu przygotował kol. Paweł Nalepa i poprowadził nas w miejsca związane z ewangelikami w Zagłębiu Dąbrowskim. W Sosnowcu podążaliśmy śladami przemysłowca Henryka Dietla, odwiedzając jego pałac, mauzoleum na cmentarzu ewangelickim oraz Szkołę Realną, w której dziś znajduje się sąd. W Dąbro-

wie Górniczej odwiedziliśmy Muzeum Szttygarka oraz dawny kościół ewangelicki, który od 1945 r. użytkowany jest jako katolicki kościół św. Barbary. W Zawierciu, zrujnowany kościół ewangelicki z zawaloną wieżą, po remoncie stał się siedzibą Cechu Rzemiosł Różnych. Starszy cechu, p. Jan Witkowski, pokazał nam piękną kolekcję sztandarów cechowych (najstarszy z 1920 r.).

Wrażenie zrobiły na nas cmentarze różnych wyznań, na których nowe groby przenikają do najstarszych ich części. Opuszczone cmentarze żydowskie w Sosnowcu, Zawierciu czy Modrzejowie są ogrodzone i uporządkowane. Smutne wrażenie zrobił na nas cmentarz ewangelicki w Pilicy, zarosnięty bujną roślinnością, do którego prowadzi rozwalająca się brama.

Odwiedziliśmy także sosnowieckie pałace ewangelickich przemysłowców, Oskara Schöna – eklektyczny, z którego dopiero wyprowadził się sąd do nowej siedziby, oraz Ernsta Schöna – neobarokowy, który jest siedzibą Muzeum w Sosnowcu. Boryka się ono ze szkodami wynikającymi z drgań wywoływanych przez przechodzącą obok, obecnie modernizowaną, linię kolejową. Fundator pałacu specjalnie kazał zbudować w nim taras widokowy od strony linii kolejowej, by goście mogli obserwować atrakcję, jaką był przejazd kolei.

Na koniec odbyliśmy spacer do Trójkąta Trzech Cesarzy – miejsca, gdzie zbiegały się granice Rosji, Austrii i Prus. Tu czekali na nas członkowie grupy



Plan fabryki Dietla trzyma Paweł Nalepa, fot. Adam Grabowski.



Zdjęcie zbiorowe z ks. Adamem Maliną, fot. Adam Grabowski.



Zdjęcie zbiorowe przed bramą cmentarza ewangelickiego w Pilicy, fot. Adam Grabowski.



Dawny kościół ewangelicki – Dom Rzemiosła w Zawierciu, fot. Adam Grabowski.



Zdjęcie zbiorowe przed Muzeum Szttygarka w Dąbrowie Górniczej przy pomniku Staszica, fot. Patryk Jakubowski



Dąbrowa Górnicza – kościół katolicki św. Barbary, fot. Adam Grabowski.

rekonstrukcyjnej – koledzy-przewodnicy w historycznych mundurach. Sosnowiecki oddział PTTK uporządkował ten teren i ustawił obelisk upamiętniający wejście Polski do Unii Europejskiej.

Zjazd zakończyło nabożeństwo w kościele ewangelickim, ufundowanym przez Henryka Dietla dla jego pracowników, postawionym na terenie kompleksu zakładu i osiedla robotniczego. Nabożeństwo odprawił ks. Adam Malina. Błogosławieństwa zebranym udzielił także ksiądz katolicki. Następnie, w towarzystwie obu duchownych udaliśmy się na poczęstunek przygotowany we wspólniejszej sali biesiadnej w pałacu Dietla.

Zjazd został perfekcyjnie zorganizowany przez kol. Pawła Nalepę, który oprowadzał nas w przestrzeni i w czasie, dzięki powiększonym reprodukcjom portretów przedstawianych postaci i rycin lub fotografii sprzed lat, dotyczących miejsc i obiektów przez nas zwiedzanych..

Były to dni z programem intensywnego zwiedzania, dużym ładunkiem ciekawych informacji oraz odnawianiem przyjaźni i poznawaniem nowych członków przewodnickiej społeczności. Do zobaczenia za rok!

Anna Oryńska

JANUSZ WITT



Zdarzyło się w noc wigilijną...

Tak zaczyna się wiele historii związanych z tym pięknym wieczorem, na który my wszyscy, młodzi i starzy, zaczynamy czekać. Przecież rozpoczęliśmy już czas Adwentu! Wczoraj spotkaliśmy się w naszej parafii po nabożeństwie na tradycyjnym Kiermaszu Adwentowym, który staje się powoli świętem naszej parafii i pięknym wydarzeniem nie tylko dla dzieci. Piszę więc ten felieton w radosnym nastroju, pomimo ciemnych chmur, które wciąż gromadzą się nad naszym krajem. Przecież, szczególnie w czas Adwentu, będziemy często wspominać nasz dom rodzinny, czy też wieczerze wigilijne, w czasie których przy stołach siedzieliśmy razem z tymi, których już nie ma wśród nas. Pamiętam, że jako dzieci czekaliśmy na śnieg, na lepienie bałwanów, na ślizgawki. To były nasze zabawy, bo przecież nie mieliśmy ani telewizorów, ani smartfonów!

Odwiedzając parę dni temu nasz wrocławski rynek, który i w tym roku zamienił się we wspaniały Jarmark Bożonarodzeniowy, przez chwilę miałem wrażenie, że rzeczywiście żyjemy w cudownym, pokojowym świecie. Niestety wiemy, że jest inaczej, że żyjemy w świecie, w którym wartości już się nie liczą, a liczy się ten, kto jest silniejszy.

Chciałbym w tym miejscu przypomnieć jednak dwa ważne wydarzenia, które odbyły się tutaj, we Wrocławiu, ponieważ jako wrocławianie możemy odczuwać przynajmniej satysfakcję, że w czasie, w którym odzywają się antyniemieckie głosy, potrafiliśmy zorganizować ciekawe "Dni Bonhoefferowskie", a nasze miasto nie zapomniało o 60. rocznicy listu polskich biskupów katolickich do biskupów niemieckich. Tu, w naszym mieście, przez długie lata staraliśmy się budować mosty dialogu i porozumienia, i są jeszcze we Wrocławiu ludzie zainteresowani dialogiem międzykulturowym i międzyreligijnym.

Święta Bożego Narodzenia są nierozłącznie związane z domem rodzinnym. Dietrich Bonhoeffer w swoich listach z więzienia bardzo ciepło pisał o domu rodzinnym. Uważał, że dobry dom rodzinny jest dla dziecka największym darem, jaki może kiedykolwiek otrzymać, ponieważ będzie on w późniejszym życiu wałem obronnym, chroniącym nas przed wieloma zagrożeniami.

Na zakończenie tego felietonu chciałbym podzielić się z Państwem-Czytelnikami pewną historią wigilijną, która wydarzyła się w naszej parafii w stanie wojennym, w roku 1981. Opowiadał mi ją przed laty ks. bp Ryszard Bogusz. Zdarzyło się to w wigilię, kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego, w czasie, kiedy w naszym mieście dokonywano wielu aresztowań. Zbliżała się północ, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi mieszkania proboszcza naszej parafii. Kiedy ks. Bogusz spojrzał przez judasza, zobaczył na koryta-

rze patrol żołnierzy pod bronią. „Przyszli i po mnie” – pomyślał zdenerwowany. Kiedy otworzył drzwi, dowódca patrolu, po upewnieniu się, że ma przed sobą proboszcza parafii, grzecznie poprosił o kilka opłatków, ponieważ jest wigilia, a oni są na służbie! Opłatki otrzymali, grzecznie podziękowali i wrócili na ulicę. Jakże pięknie zakończyła się ta ekumeniczna opowieść wigilijna!

Życzę nam wszystkim błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia oraz dobrego Nowego Roku!

Janusz Witt

JOANNA BRZASTOWSKA

O wyższości Świąt Bożego Narodzenia nad Wielkanocnymi?



Jako tytuł felietonu przewrotnie wybrałam żartobliwe hasło, symbolizujące jałowość i bezsensowność dyskusji. Nie stało się to przypadkiem, bowiem w ten sposób chcę zwrócić Twoją uwagę – Drogi Czytelniku i Czytelniczko – na inną kwestię. Mianowicie – na wyższość mieszkania sprzątanego przed Świątami nad nieposprzętym.

Dla wielu, jeśli nie dla większości ludzi, ta ostatnia teza jest równie bezsensowna, jak pierwsza, zawarta w tytule. Jednak ten bezsens jest inny, powiedziałabym mniej bezsensowny. Proszę, nie niecierpliw się! Moje twierdzenie jest całkiem uzasadnione, co za chwilę postaram się udowodnić.

Po pierwsze, jeśli mniej bezsensowne, to znaczy, że zawierające więcej sensu. Czy sta logika, nieprawdaż? Po drugie, owa odrobina sensu jest – moim zdaniem – ważna. Zwróćmy uwagę, że dla osób, które świętują Boże Narodzenie dla tradycji i bezrefleksyjnie, wcześniejsze sprzątanie jest niepotrzebne. Najczęściej w ogóle nie bardzo się nim przejmują. Wystarczy im pójść na jarmark świąteczny, postawić choinkę, zastawić stół, a zamiast kolęd włączyć po prostu jakąkolwiek muzykę. Śpiewanie kolęd też im nie jest potrzebne, a przecież nawet towarzysze partyjni w filmie „Wigilia 81” śpiewali przy świątecznym drzewku! Wprawdzie „Podmoskowskie wieczera”, ale zawsze! Przejaskrawiam? Może. Felieton ma to do siebie, że trochę przejaskrawia.

Wróćmy jednak do sprzątania przed Świątami, czyli w Adwencie – czasie oczekiwania. To okres czekania na wielką zmianę, na narodziny Dzieciątka Jezus. Czyż, poza wymiarem duchowym, polegającym na oczyszczeniu duszy z brudu grzechu, gnuśności i niedbalstwa, nie powinniśmy oczyścić swoich domów? Wymieść kurze, wymyć pod-



łogi, okna (jeśli pogoda na to pozwoli), a dopiero później wieszać świąteczne ozdoby i stawiać choinkę. Pucowanie i czyszczenie to widomy odpowiednik tego, co znajduje się w duszy. Powiedziałabym: profanum i sacrum w jednym mieszkaniu.

Można to porównać do oczekiwania na narodziny dziecka, maluszka zwykłych Kowalskich. Czyż oni nie przygotowują się emocjonalnie i duchowo do jego narodzin? Czyż nie malują mieszkania albo przynajmniej dziecięcego pokoju? Nie przyozdabiają go? Dlaczego więc, czekając na Zbawcę, nie chcemy solidnie sprzątnąć swego domu, i uważamy, że to głupie i niepotrzebne?

Czas Świąt – lub nawet tylko świąt – to czas szczególny, który powinien odróżniać się od zwykłego. Wszystkie przygotowania, myślenie o gościach, rodzinie, która przyjedzie, daniach na stole – innych niż zawsze, strój wizytowy, gdy siadamy do stołu – to wszystko odróżnia codzienność od wyjątkowego czasu, jakim są Świąta. Powinniśmy więc być jak te mądre panny z zapasem oliwy, z tym, że naszą oliwą będzie czysta dusza i, bardziej niż zwykle, wysprzątane mieszkanie.

Tak sobie jeszcze myślę, czytając powyższe – módlmy się o to, aby forma nie przerosła treści, czyli sprzątanie nie stało się wartością samą w sobie.

Joanna Brzastowska

JOANNA BRZASTOWSKA

Kolęda

Z Tobą dzień zawsze będzie dobry,
Twoja myśl niech w moim sercu brzmi.
Mądrość Twa wyznacza ziemi wymiar,
Wielkość Twa stworzyła do gwiazd drzewi.

A gdzieś tam w polu stajenka miast gospody,
w żłobie, na sianie dzieciąteczko Jezus łni.
Matula śpiewa: „lulaj, lulaj mój synku! Śnij!
Z nieba śpiewajcie Panu pełnemu urody”.

Z Tobą dzień zawsze będzie dobry,
Twoja myśl niech w moim sercu brzmi.
Nakryty stół i kielich, boś jest szczodry,
dobroć i łaska – dar Twój na dalsze dni.

A gdzieś tam słysząc: „Hej, hola, pasterze z pola!”
Gdzie gwiazda wzywa, znajdziecie źródła moc.
Nie bójcie się! Głosy radości brzmią z wszystkich stron,
Bo właśnie nadeszła Zwiastowania pora!”

ALEKSANDRA ŻAK



„Czekając na Tego, który już jest”

Mam wrażenie, że trudno jest pisać o Bożym Narodzeniu tak, by nie brzmiało to banalnie, sztampowo lub przesadnie ckliwie. Hasła w stylu: "magia świąt", "piękne chwile w rodzinnym gronie", "otwarcie się na drugiego człowieka", "czas dzielenia się dobrem" bombardują nas z każdej strony i często tracą swoje pierwotne znaczenie, stając się tylko sloganami powtarzanymi na kartkach świątecznych. Mimo że media i komercyjna otoczka wokół Bożego Narodzenia nadają mu swoistego blasku, to jednocześnie zagłuszają to najważniejsze przesłanie, które coraz częściej staje się jedynie hasłem reklamowym.

Na szczęście Biblia nie zarzuca nas oklepanymi sloganami o magii świąt, a dokładnie wyjaśnia sens i znaczenie Bożego Narodzenia. "A słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas" – ten fragment z Ewangelii Jana, najbardziej chyba kojarzący się z kolędą "Bóg się rodzi", odnosi się, rzecz jasna, do przyjścia Jezusa na świat. Podkreśla on fakt, że Bóg narodził się jako człowiek – dosłownie rzecz biorąc, "stał się ciałem". Ale jak obecnie wygląda sprawa z tym zamieszkaniem między nami? Ostatecznie Jezus nie chodzi już po ziemi w swojej ludzkiej postaci. Czy znaczy to, że werset mówiący o Jezusie zamieszkałym wśród ludzi traci na aktualności? Absolutnie nie.

W tym miejscu przychodzi mi na myśl fragment z Ewangelii Mateusza: "Byłem głodny, a daliście mi jeść, byłem spragniony, a daliście mi pić, byłem przybyszem, a przyjęliście mnie, byłem nagi, a przyodzialiście mnie, byłem chory, a odwiedziliście mnie, byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie". Nasuwa się pytanie: "Jak to możliwe?", na które Jezus odpowiada: "Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili".

Przytoczony fragment z Ewangelii Jana oraz wersety z Ewangelii Mateusza tworzą spójną całość. Jezus, który zamieszkał między nami, jest obecny w drugim człowieku: w tym biednym, potrzebującym, złamanym. Co roku, gdy zbliżają się święta, w naszych sercach budzi się pragnienie, by na nowo odkrywać ich sens, a przecież nie musimy szukać daleko – wystarczy tylko rozejrzeć się dookoła. Wokół nas jest mnóstwo ludzi, którzy potrzebują wsparcia, realnej pomocy czy dobrego słowa.

Adwent jest oczekiwaniem na przyjście Chrystusa, ale on ciągle jest między nami - czeka na nas w drugim człowieku.

Aleksandra Żak

ANNA ORYŃSKA



Życzenia dzwonnika/kantora z kościoła św. Krzysztofa dawniej i... niedawno

Kościół św. Krzysztofa był kościołem filialnym parafii św. Marii Magdaleny, w której, w październiku 1523 r., ks. Johannes Hess wygłosił pierwsze kazanie w duchu Reformacji, co dało początek zmianie wyznania większości mieszkańców miasta. Przypadło to na trudne czasy: podczas najazdu tureckiego w 1526 r. zginął na polu bitwy młody król Ludwik Jagiellończyk, i Śląsk po okresie walk o tron, jako część królestwa Czech, przeszedł pod panowanie ultrakatolickich Habsburgów.

Mieszczanie wrocławscy nie ulegli presji nowej władzy i pozostali przy wyznaniu, za którym się niedawno opowiedzieli. W 1529 r. przybył do Wrocławia wysłannik władcy, by zbadać sytuację. Na jego ręce złożono uroczyscie „Wrocławskie wyznanie wiary”, przygotowane prawdopodobnie przez Ambrożego Moibana – proboszcza kościoła św. Elżbiety, który był absolwentem Akademii Krakowskiej. W punkcie 8. dokumentu mowa jest o użyciu w kościołach wrocławskich języków narodowych: *Polakom głosimy Ewangelię po polsku, także sakramentu chrztu i komunii pod dwiema postaciami udzielamy im po polsku. Natomiast Niemcom wszystko to samo po niemiecku*. Prof. Jan Harasimowicz podkreśla kolejność wymieniania nacji w tym dokumencie, co świadczy o liczbnym znaczeniu polskojęzycznych ewangelików.

Kazania w języku polskim głoszone w kościele św. Krzysztofa już na początku XV wieku. Po 1523 r. kościół stał się miejscem, gdzie kazania polskie odbywały się dwa razy dziennie, rano i w południe. Działo się tak aż do 1812 r., gdy władze miasta postanowiły, że w jedną niedzielę, z rana odbywać się będzie kazanie po polsku, po południu zaś po niemiecku, a w drugą niedzielę odwrotnie: z rana kazanie po niemiecku, a po południu po polsku, i tak przez cały rok.

Przy kościele działał chór oraz polska szkoła, w której od 1619 r. polskie dzieci w języku ojczystym uczyły się katechizmu i recytowania cytatów z Biblii. W 1666 r. szkoła przekształcona została w szkołę miejską.

Od 1654 r. kaznodzieją w kościele św. Krzysztofa był Jan Acolut, w latach 1669-1689 proboszcz kościoła św. Elżbiety i inspektor szkolny, który podobno mówił tak pięknie po polsku, „jak gdyby się był w samym środku Polski urodził”, zachowując przy tym czystość mowy niemieckiej, „jak gdyby się nigdy czegośkolwiek po polsku nie uczył”. Był on autorem wydanego w Brzegu „Doskonałego kancjonału polskiego”, który w latach 1673-1741 miał aż pięć wydań, co świadczyło o wieloletnim zapotrzebowaniu na modlitewnik i śpiewnik w języku polskim. Śpiewnik zawierał, oprócz pieśni polskich ewangelików z Królewca, Torunia i Gdańska, przekłady licznych pieśni niemieckich powstałych na Śląsku. Na wstępie Kancjonału zamieszczona została zwyczajowa modli-

twą za władcę, która ma niecodzienne brzmienie: *Cesarza, pana naszego, także i Króla Polskiego, racz poszczęścić w sprawach jego*.

Cura linguam polonicam - „Ucz się języka polskiego” - pouczał w 1707 r. studenta teologii, mającego zostać proboszczem w kościele św. Krzysztofa, Kaspar Neumann, inspektor kościołów i szkół wrocławskich. Wprawdzie był to kościół filialny, lecz uważany za parafię polską, do której należało 37 wsi i osad w okolicy Wrocławia. Także ewangelicy mieszkający na terenie katolickich parafii św. Maurycego lub we wsi św. Katarzyna mieli prawo chrztu swoich dzieci i zawierania małżeństwa w tym kościele, a także prowadzenia pogrzebu przez duchownego ewangelickiego na tamtejsze cmentarze katolickie. Wiązało się to z koniecznością wniesienia opłat na rzecz parafii katolickich, co zniesiono rozporządzeniem królewskim w 1757 r.

Za panowania Fryderyka Wilhelma II rozpoczęła się stopniowa germanizacja. W 1789 r. król wydał rozporządzenie, że dzieci dopuszczane do konfirmacji powinny znać język niemiecki. Niemczenie odbywało się także za pomocą szkoły, czemu sprzyjało wprowadzenie powszechnego obowiązku szkolnego.

Kiedy jednak w 1811 r. wydano zarządzenie o likwidacji nabożeństw w języku polskim, władze miasta sprzeciwiły się temu. Argumentowano, że do parafii św. Krzysztofa należą wsie, w których mieszkańcy mówią po polsku i utrzymują służbę czysto polską, a w samym mieście jest wielu mieszkańców z Górnego Śląska, a nawet z Polski, szczególnie z nizin społecznych, którzy, jeśli nawet rozumieją po niemiecku, wolą jednak polskie nabożeństwa. Polacy-ewangelicy byli tak przywiązani do mowy polskiej, że magistrat w piśmie do rządu dobitnie podkreślił, iż likwidacja polskich nabożeństw wywołałaby ich niezadowolenie. Dopiero w 1823 r. ograniczono liczbę polskich nabożeństw do czterech w roku: w niedzielę po Bożym Narodzeniu, po Wielkanocy, po św. Janie i po św. Michale, a w 1824 r. je zlikwidowano. Jednakże, jeszcze w 1848 r. „Dziennik Górnos Śląski” w artykule „Granice mowy polskiej w Szlązku Pruskim” wspominał, że *w kościele Ś. Chrystofa dla zboru ewangelickiego kazania polskie bywają*.

Szczególną wymowę ma fakt, że jeszcze do przełomu XIX i XX wieku, na wewnętrznej ścianie kościoła wywieszony był tekst modlitwy z 1641 r.

*Wejźrzy, wejźrzy z swej wysokości,
O, Boże wszejdź sprawiedliwości,
Na krzywdę, na gwałt obtoczonych
Twych krześcijan od Ciebie stworzonych,
Co im wyrządza frant złośliwy.
Pokaż moc, pokaż, Boże żywy,
Postrasz, zasmuć go, jak on czynił
Tym wiernym Twym, gdy je tak trapił.
O, daj to, Dziecię najmiłsze,
Dla nas narodzony Jezusie.
Amen*

Zwyczajem pielęgnowanym przez dzwonników przez ok. pięćdziesiąt lat, było drukowanie kartek noworocznych dla parafian z życzeniami w języku niemieckim i polskim.

Grafika na kartkach – corocznie ta sama - ukazywała bryłę kościoła z wyraźnie zaznaczoną figurą św. Krzysztofa niosącego Dzieciątka Jezus. Rzeźba ta stała przez wieki na północnej elewacji kościoła. Pomimo zniszczenia budowli w 75 % podczas bombardowania w Poniedziałek Wielkanocny, 2 kwietnia 1945 r., postać św. Krzysztofa ocalała, i znajduje się obecnie we wnętrzu kościoła. Święty, legendarny olbrzym z Dziecięciem Jezus na ramieniu i kosturem, patron kupców, jest patronem kościoła od XV w. Dla ewangelików był obrazem „człowieka pocziwego”, który dźwiga przez życie obowiązki wynikające z jego chrześcijańskiej wiary.

Wierszowane życzenia wruszają naiwną prostotą i naleciałościami gwarowymi. Aleksander Rombowski w swoim artykule „Polacy – ewangelicy we Wrocławiu i okolicy” wspomina o zachowanych dziesięciu kartkach w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej. Przytacza ich treść, zaznaczając kropkami opuszczone fragmenty, które – jak wyjaśnia – były powtarzającą się modlitwą o pomyślność króla pruskiego, czego – jak sądzię – cenzura w 1953 r. nie chciała przepuścić. Wiadomo, że takie kartki znajdują się także w zbiorach Ossolineum, czego dowodem jest często reprodukowana kartka z 1756 r. z pieczętką BN Ossolińskich.

Rok 1756 – tekst napisany jest piękną polszczyzną:

*Prześlicznie Twa dobroć Boże kraj nasz ozdobiła,
Kiedy pola aż do żniwa bogactwem okryła,
Lecz gdy żniwo nadchodziło, chybiła nadzieja,
Tak że rolnik w mieście swego szuka dobrodzieja.
Dziwny Boże! Grzechy nasze są przyczyną tego,
Że rolnik tego roku nie ma chleba swego,
Że od śrężogi (=przemarznięcie liści) i gradu wiele poginęło
Nim błogostawieństwo Twoje w stodołach stanęło.
Życz nam potym lepszych czasów! Frydrycha naszego,
Ukoronuj nową łaską z Majestatu swego!
Magistrat, Kościół i Szkoły z Mieszczanymi naszymi
Chowaj w szczęśliwych Sukcesach pod skrzydłami swymi!*

(Podpisany: Carl Heinrich Muller,
Glockner zu St. Christophori)

Tekst na karcie z **1760 r.** jest świadectwem przeżyć ludzi udręczonych krwawą wojną siedmioletnią (1756–1763), która toczyła się w Europie i w koloniach.

*Boże! Kiedyż nam zaś wrócisz czas on dawno czekany?
Kiedyż zaś lud chrześcijański ujrzy pokój żądany? (...)
Daj! Żebyśmy roku tego, któregośmy dożyli
Króla naszego w pokoju kwitnącego baczyli!
Żeby nasz Śląsk ukochany, także Prusy vzdalone
Ba i wszystkie świata krańce Twym Imieniem wstawione
Wraz z nami swe wzdychania wysłuchane widziały!*



A z weselem do swych dawnych szczęśliwości wracali!
Stądby Śląsk nasz jak i drugie chrześcijańskie krainy
Wznowione do wystawiania Ciebie miały przyczyny.

(Podpis: Carl Heinrich Muller,
Glockner zu St. Christophori)

Karta z 1792 r. (cyt. za Rombowskim)

Nowego Roku dziś świtanie
Odpędza troskliwe staranie
Gdyż na straszne oręża dźwięki
Następują na pokój dzięki.
Bogactwa pól nas ucieszyły
I Boską dobroć oświadczyły.
Przeżo się, Panie unizamy,
I chwałę Tobie oddawamy.
(frag. ocenzone)

Oddal od nas niebezpieczeństwa,
Użycz z łaski błogostawieństwa,
Byśmy pod Twym dozorem żyli,
A szczęśliwie ten rok skończyli.

Rok 1796 (cyt. za jw.)

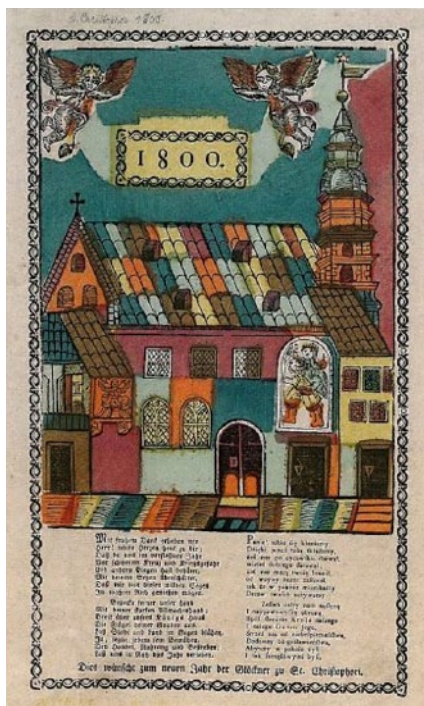
Nagle przeszłego roku
Dni życia spłynęły,
Choć się smutki w swym wzroku
Kiedy nawinęły.

Pan je od nas oddalił,
Za to mu dziękujmy.
Przez to Swe Imię wstawił
Cześć Mu wykrzykujmy!
(frag. ocenzone)

Kraj, miasto zastaniaj,
Tak wieczór jak zrana!
Strzeż we dnie i w nocy
Od klęsk i przygody!
Zacniemy z Twej mocy
Potem w niebie gody.

Rok 1797 (cyt. jw.)

Panie! Dni roku przeszłego
Znakiem są zaszczytu (=ochrony) Twego,
Boś nas od nieszczęścia bronił,
I od wojny trwóg zastronił.



Rok 1799 (cyt. jw.)

Do nóg Twych, Panie, przypadamy
I dzięki Tobie oddawamy,
Żeś nas bronił roku przeszłego
Od wojny, ucisku różnego.

Aleksander Rombowski cytuje także fragmenty kart z lat 1800, 1801, 1802 i 1805.

Rok 1805 – ma bardziej liryczny charakter.

Dni roku się skończyli
I cośmy poczuwali (=przeżywali),
Ucieka jako sen.
Ty, Boże nasz jedyny,
Zostajesz bez odmiany,
Jako mocy tak łaski pełen.
Co dobre, nam dawateś
Za tym uradowateś
Każdego człowieka.
Nadgradzaj w przyszłych czasach,
We wszystkich swoich sprawach,
Kto Tobie swym sercem ufa.

Po ponad dwustu pięćdziesięciu latach, do tradycji przekazywania parafianom życzeń noworocznych przez dzwonnika (kantora), powrócił Tomasz Kmita-Skarsgård, który przez 12 lat był w parafii św. Krzysztofa dyrektorem muzycznym i organistą. Rozsyłane przez niego życzenia z tekstem w języku niemieckim i polskim miały oprawę graficzną bliźniaczo podobną do tej z przeszłości: znów widnieje na kartkach sylwetka budynku kościoła z figurą św. Krzysztofa. Niestety, gdy p. Tomasz zakończył pracę w parafii, upadła ta piękna inicjatywa, nawiązująca do przedwiecznej tradycji. Postuluję, by została ona przywrócona, i składam wszystkim noworoczne życzenia Bożego błogosławieństwa w nadchodzącym roku.



DARIA STOLARSKA



Mój Przyjaciel Jezus

Od jakiegoś czasu należę do ekumenicznej wspólnoty, która spotyka się codziennie online na modlitwie i rozważaniu Słowa Bożego. W poniedziałki zmagiamy prawosławną Wieczernię, w której, jak refren, przewija się sformułowanie określające Jezusa „Dobry i Przyjaciel człowieka”.

Nie jest to mój pierwszy kontakt z ideą Jezusa jako naszego przyjaciela. Kiedy lata temu brałam udział w Światowych Dniach Młodzieży, urzekła mnie tzw. „Ikona Przyjaciół” – koptyjska ikona, na której Jezus (osobliwie długim ramieniem) obejmuje świętego Menasa. Oczywiście, natychmiast kupiłam jej kartonową kopię. Wpatruję się w nią często, bo szukam w sobie odpowiedzi na pytanie: Czy JA też jestem Jego przyjaciółką?

Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego; lecz nazwałem was przyjaciółmi – pisze Jan w swojej Ewangelii (J 15,15). Ale werset wcześniej Jezus mówi coś, co może trochę psuje ten idylliczny obraz: *Jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie, co wam przykazuję*. Brzmi to, jakby stawiał warunek – „będziemy przyjaciółmi, jeśli...”. Tyle że Jezus nie mówi o posłuszeństwie z lęku czy obowiązku. Nie żąda, byśmy wykonywali jego rozkazy, tylko zaprasza do życia w posłuszeństwie z miłości. Bo przecież chwilę wcześniej streszcza wszystkie przykazania w jednym: *Takie jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiowałem*. I dodaje: *Większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich*. To nie jest więc warunek, ale opis przyjaźni – jej naturalna konsekwencja. Przyjaźń z Jezusem nie jest relacją między równymi (nie zapominajmy, że jest On przede wszystkim naszym Panem), ale jest prawdziwa, bo oparta na wolności. On nikogo nie zmusza, tylko daje przykład, jak kochać „aż do końca”.



To jest zaproszenie do przyjaźni, która nie kończy się na słowach, ale objawia się w tym, jak traktujemy innych. I właśnie tak Jezus traktował swoich uczniów: jak towarzyszy codzienności, a nie jak uczniów w szkolnej ławce. Spędzał z nimi dużo czasu, razem jedli, zapewne też żartowali i śmiali się. Był z nimi nie tylko wtedy, gdy słuchali Jego nauk, ale też wtedy, gdy kłócili się między sobą albo czegoś nie rozumieli. Przyjaźnił się też z Marią, Martą i Łazarzem – rodziną, w której mógł odpocząć i być sobą. Ewangelie mówią, że „Jezus miłował Martę, jej siostrę i Łazarza”. To zdanie, krótkie i zwyczajne, mówi o Nim więcej, niż niejeden teologiczny traktat, bo pokazuje Jezusa, który naprawdę lubił ludzi – ich obecność, rozmowy, wspólny posiłek.

Kiedy o tym myślę, uświadamiam sobie, że Jezus nie przestał szukać przyjaciół. Wciąż zaprasza ludzi do bliskości – nie tylko podczas nabożeństw, ale też w naszych codziennych zmaganiach. On nadal siada z nami przy stole, tyle że dziś ten stół wygląda inaczej: to ławka w parku, kawiarniany stolik, ekran telefonu, tabletu czy komputera, dzięki którym się łączymy.

Być może, dlatego tak bardzo lubię modlitwę z moją ekumeniczną wspólnotą – bo w tych spotkaniach jest coś z tamtej atmosfery Wieczernika: bliskość, różnorodność, obecność Tego, który słucha i nie ocenia.

Jezus, Dobry i Przyjaciel człowieka, wciąż przychodzi w prostych gestach: w uśmiechu, w słowie, w ciszy, w kimś, kto akurat jest obecny, kiedy trzeba porozmawiać. Może więc przyjaźń z Jezusem zaczyna się właśnie tak – od zauważenia, że On już jest blisko mnie, że nie trzeba Go specjalnie „zapraszać”, bo On od dawna siedzi przy moim stole. Czeka, aż podniosę wzrok, zauważę Go i powiem po prostu: „Cieszę się, że jesteś.”

Daria Stolarska

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Wydawnictwo AUGUSTANA stworzyło serię książek *Bóg i My*, które są „tekstami na każdy czas”, a autorami ewangelicy duchowni. Poleca Czytelnikom ich lekturę, pisząc: „Często poszukujesz wsparcia, szukasz rozwiązania codziennych problemów, wypatrujesz sposobu wyjścia na prostą, starasz się znaleźć odpowiedzi na wiele pytań – właśnie w tych książkach znajdziesz wiele słów pociechy i wsparcia. Zawarte w nich są odpowiedzi i pokazana droga. To proste porady na codzień.” Miło nam poinformować, że czwarty tom z tej serii, zatytułowany *Dobrze, że jesteś*, składa się z tekstów autorstwa ks. Marcina Orawskiego i jest do nabycia w kancelarii parafialnej (29 zł). „Weź i czytaj”.

Życzymy miłej lektury.



KS. PIOTR UCIŃSKI

Wizja Boga w baśniach Andersena



Dla większości ludzi baśnie Hansa Christiana Andersena kojarzą się z pięknymi opowieściami, bajkami, np. W. Disneya i ogólnie pojętym dzieciństwem. Jednakże niewielu ludzi zestawia Andersena i jego twórczość z Bogiem oraz Jego rolą.

Choć jest to nieoczywiste, w baśniach duńskiego pisarza Bóg odgrywa znaczącą rolę, także w tych, które są popularne. Weźmy jako przykład bodajże najpopularniejszą baśń Andersena, czyli „Małą Syrenkę”. W pięknych adaptacjach Disneya księżniczka mórz i oceanów jest zafascynowana światem „na lądzie”, a pragnienie poznania „nowego” jest potęgowane przez spotkanie pięknego księcia. Porzuca więc swój syreni ogon, by mieć ludzkie nogi. Obie wersje bajki – i ta starsza, animowana, i ta nowsza, aktorska – opierają swoją opowieść na głębokim uczuciu syrenki do księcia. Dla niego się poświęca, a bajka kończy się typowo – żyli długo i szczęśliwie. Jest to oczywiście bardzo ładny obraz, ale mający niewiele wspólnego z duńskim oryginałem. W baśni Andersena główną motywacją syrenki do stania się człowiekiem było uzyskanie nieśmiertelnej duszy. Choć syreny żyją o wiele dłużej niż ludzie, to wraz ze śmiercią kończy się ich egzystencja. Inaczej jest z człowiekiem, który żyje o wiele krócej od syreny, jednak dzięki nieśmiertelnej duszy trwa wiecznie. Choć w oryginalnej baśni Andersena też występuje postać księcia, który zakochuje się w syrence, jednak nie ma nic na temat, by darzyli się wzajemnie głębokim uczuciem. Syrenka odmawia zabicia księcia (by móc na nowo stać się syreną) i popełnia samobójstwo, skacząc z okna. Jednakże nie umiera, bo objawiają się jej niejaki Córy Powietrza, które mówią jej, że Bóg (nasz, chrześcijański) zauważył jej dobroć i poświęcenie, i pozwala jej, po odbyciu długiej i dość specyficznej pokuty, uzyskać nieśmiertelną duszę. „Mała Syrenka” Andersena jest w swoim przekazie baśnią o wyjątkowości ludzi, i zwraca uwagę na to, jak wielkim skarbem jest nasza dusza i Boża miłość.

„Mała Syrenka” Andersena to przykład, że w baśniach duńskiego pisarza Bóg odgrywa istotną rolę, która we współczesnych adaptacjach jest marginalizowana albo wręcz po prostu pomijana. Zachęcam Was, drodzy rodzice, byście wzięli pod uwagę przeczytanie ze swoimi dziećmi baśni Andersena, ale, jeśli to możliwe, nie ich współczesnych adaptacji, lecz właśnie oryginałów, dostępnych w tłumaczeniu na język polski. Moim zdaniem – naprawdę warto.

Ks. Piotr Uciński

RAFAŁ ĆWIKOWSKI



Bezbolesna samotność

Bliskość świąt religijnych, mających charakter rodzinny, jak i tych typowo rodzinnych, rocznicowych, obchodzonych w gronie bliskich nam osób, wywołuje we mnie refleksję nad samotnością jako nieodzownym elementem naszego istnienia. Zabrzmiało to paradoksalnie, ale tylko na pierwszy rzut oka. Wtedy, gdy uczestniczymy w rytuałach wymagających z samej swej istoty obecności innych osób, szczególnie dotkliwie odczuwamy ich brak, jeśli odeszli. Możemy też wyjątkowo boleśnie odczuwać samotność „w tłumie”, czyli wielu jest obecnych, ale nikt go w zasadzie nie obchodzi nasza obecność. Czy samotność można zaakceptować, a może trzeba? – nie wiem. Na pewno z samotnością każdemu, w większym czy mniejszym zakresie, przyjdzie się zmierzyć. A ponieważ każdy z nas jest inny, to już przez sam ten fakt skazani jesteśmy na samotność. Nigdy druga osoba „nie wejdzie w nasze buty”, nie zrozumie nas tak całkowicie, jak i my tylko pozornie rozumiemy innych. Ale czy to jest coś niedobrego? A może uzależnianie naszego nastroju, szczęścia, życia rozumianego jako udane od obecności i zrozumienia przez innych, to ślepy zaułek, tylko namiastka szczęścia, chwilowa pociecha? Akceptacja samotności, aczkolwiek bardzo trudna, daje wolność od uwarunkowań zewnętrznych okoliczności. Samotność jest bez wątpienia trudna, ale czyni nas wolnymi i otwartymi na relację z Bogiem, jakkolwiek słowo Bóg jest przez człowieka rozumiane.

Najczęściej musimy polegać na sobie samych. Samotność, której nie odbieramy jako tragedii, ale jako naturalny stan rzeczy, może stać się siłą do samodoskonalenia. Jak pisał Seneka: „Mędrzec nigdy nie jest sam, bo ze sobą ma swoje myśli”. Schopenhauer uważał, że wraz ze wzrostem inteligencji wzrasta rozumienie samotności jako stanu naturalnego, a towarzystwo może być męczącą koniecznością wobec szlachetnej samotności. Czy to oznacza, że mamy oddalać się od innych, unikać relacji i zamykać się w sobie? Absolutnie nie. Uprawniony wniosek nasuwa się następujący: samotność może być wyborem, jeśli ją akceptujemy, może być wolnością i powrotem do siebie.

Jako stworzenia stadne, w zasadzie od urodzenia funkcjonujące w otoczeniu innych, uzależniamy się od tych relacji, ulegamy im, niekiedy sami je generujemy, zawsze musimy pójść na kompromisy. Ale kiedy samotność dopada nas niezależnie od naszej woli, odbieramy taką sytuację jako klęskę lub kryzys. A jednak czasami odczuwamy potrzebę oddalenia się na „wewnętrzną pustynię”, zawrócenie do siebie. Kierkegaard pisał: „Samotność jest miejscem, w którym człowiek znajduje siebie – jeśli w ogóle siebie znajduje”.

Naturalną potrzebą człowieka jest życie wśród innych ludzi. Ale... doświadczenie wewnętrznej pustyni, swoistego oddalenia się w siebie, daje spokój i otwartość na kontemplację wszystkiego, co dookoła. Schopenhauer twierdził, że wielkie umysły zawsze skłaniają się ku samotności, a Nietzsche wzywał, aby żyć tak, jakbyś zawsze miał być samotny. Brzmi fatalnie, jakby powiało rezygnacją, a wcale tak nie jest. To raczej odkrycie, a powiedziałbym, że nawet objawienie, aby uwolnić swoje poczucie radości, sukcesu, udanego życia od uwarunkowania obecnością i nastawieniem innych. Zatem, jestem wśród innych, ale inni nie mogą być jedynym uwarunkowaniem mojego poczucia bycia lub nie bycia szczęśliwym.

Myśli te nachodzą mnie przy każdym kolejnym okresie zbliżających się świąt. Ten tekst powstaje dokładnie w pierwszym dniu Adwentu, czyli z perspektywą niedalekich świąt Bożego Narodzenia. Ale myślami biegnę w dalsze rejony kalendarza i w szerszy zakres życia. Dla tych, którzy w tym czasie, i w każdym innym czasie, pozostaną samotni, staram się przemycić myśl, że to nie koniec świata. Trudno to zrozumieć, ale osobiście myślę, że może nawet to swoiste wyzwolenie. Znamy poczucie samotności w tłumie lub zupełnej duchowej izolacji przy rodzinnym stole. Czy zatem czas bez obecności innych musi być gorszy? A może, czasami, będzie wręcz lepszy?

Ojcowie Pustyni z pierwszych wieków chrześcijaństwa obdarzyli nas myślami, które, mimo upływu setek lat, dopiero teraz stają się szczególnie aktualne, czyli w morzu bodźców, w powodzi informacji, we wszechobecnej inwigilacji naszego życia przez cywilizację, przez media społecznościowe, marketing i rywalizację. Antoni Wielki mawiał: „Nade wszystko strzeż swojego serca i trwaj w samotności, bo w niej Bóg Cię nauczy”, a św. Izaak Syryjczyk: „Samotność jest tajemnicą przyszłego wieku, a kto ją umiłował, podobny jest do aniołów”. W akceptowaniu samotności pomaga życie „tu i teraz”. Przytoczę w tym miejscu myśli Buddy, przez wieki powtarzane i powielane na różne sposoby, które mają niezwykłą moc w swej prostocie, a przecież powstały pięćset lat przed naszą erą: „Przeszłość jest już przeszła, przyszłość jeszcze nie nadeszła. Skup swój umysł na tym, co dzieje się teraz”. Cierpienie narasta zawsze wobec braku spełnienia tego, czego szczególnie pragniemy, a co jest w danym momencie nieosiągalne. Lekarstwem może być odcięcie się od źródła cierpienia, czyli właśnie tych pragnień niemożliwych do realizacji. Tylko małe dziecko sądzi, że wystarczającym argumentem i powodem, aby coś otrzymać, jest uzasadnienie: „ale ja chcę”. Dojrzały człowiek rozumie, a przynajmniej powinien rozumieć, jeśli jest dojrzały, że samo chcenie i pragnienie w żaden magiczny sposób nie urzeczywistni rzeczy niemożliwych. To nie postawa rezygnacji, ale akceptacji. Dziś „tu i teraz” jest najlepszym wariantem życia, jaki mogę otrzymać. Można skorzystać z dnia lub go stracić na rozważania, co by było, gdyby. Można walczyć z samotnością lub czerpać z niej korzyści. Wybór należy do nas.

Rafał Ćwikowski

ANTONINA SZCZERBA

Marzy mi się Polska...



Temat, który chciałam poruszyć w tym numerze *Słowa Parafialnego*, nie wiąże się bezpośrednio ze Świętami Bożego Narodzenia, choć pojawia się zaledwie miesiąc wcześniej. Chodzi o Dzień Niepodległości. Piszę te słowa 12 listopada, dzień po święcie, i, jak co roku, zatrzymuję się na chwilę, by pomyśleć o tym, jak przeżywamy tę rocznicę jako społeczeństwo.

11 listopada 1918 roku Polska odzyskała niepodległość. To data, którą nosimy w sercu: dzień wdzięczności za wolność, za ludzi, którzy ją wywalczyli, za możliwość życia we własnym kraju. Jednak coraz częściej myślę nie tyle o sposobach świętowania, ile o tym, co ten dzień mówi o nas samych. Wydaje mi się, że wraz z upływem czasu zmienia się moje spojrzenie, może dlatego, że więcej rozumiem, a może dlatego, że bardziej słucham tego, co dzieje się wokół.

Zastanawiam się, dlaczego w tak ważnym dniu tak często pojawia się napięcie w naszym kraju. Skandowane hasła, intensywne emocje, dym rac unoszący się nad miastem; wiele z tych obrazów sprawia, że zamiast radosnego święta widzę raczej zmaganie o to, czym dla nas jest ojczyzna. Sama próbuję to zrozumieć. Mam wrażenie, że słowa, które mają wielką wagę, „Bóg, Honor, Ojczyzna”, bywają dziś używane w kontekstach, które wzbudzają spory, a przecież mogłyby być mostem, nie granicą. Czy można je odzyskać dla dialogu? Czy mogą jeszcze łączyć?

Odkąd mieszkam na Tajwanie, patrzę na Polskę nieco inaczej. Oddalenie sprawia, że tęsknię bardziej, ale też uważniej. Widzę różne sposoby przeżywania 11 listopada: jedni wyrażają dumę z historii i narodowych symboli, inni czują się zagubieni wśród silnych emocji, jeszcze inni pragną po prostu spokojnego, wspólnego święta. I myślę: Czy jest w nas przestrzeń, by te wszystkie doświadczenia mogły się spotkać? Czy potrafimy świętować wolność razem, choć różnimy się poglądami, wrażliwością, historią życia?

Marzy mi się Polska, która daje ludziom poczucie bezpieczeństwa, nie tylko fizycznego, ale też tego wynikającego z akceptacji. Polska, w której można być sobą, nie obawiając się odrzucenia. Polska, która uczy dzieci otwartości i wzajemnego szacunku. Kraj, w którym różnorodność traktowana jest jako dar, a nie zagrożenie. Marzy mi się Święto Niepodległości, które byłoby okazją do spotkania, nie do podkreślania podziałów. Dzień, w którym naprawdę czulibyśmy, że wolność jest wspólnym dobrem.

Nie wiem, czy taka Polska jest już dziś możliwa. Ale wiem, że tęsknota za nią jest prawdziwa. I może właśnie od niej zaczyna się zmiana, od prostego pytania: Jakiej Polski pragniemy, i co każdy z nas może zrobić, by była bardziej gościnna, bardziej spokojna, bardziej nasza?

Antonina Szczërba

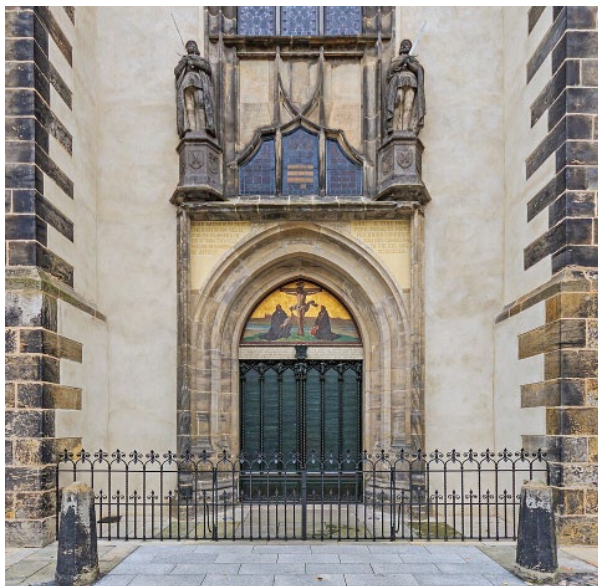
Fakty i mity na temat tez odpustowych Marcina Lutra



Nie tak dawno obchodziliśmy kolejną, 508. rocznicę opublikowania na drzwiach Kościoła Zamkowego w Wittenberdze słynnych tez odpustowych Marcina Lutra. 31 października to znacząca data dla każdego luteranina, a Pamiątka Reformacji rokrocznie obchodzona jest w kościołach ewangelickich poprzez nabożeństwa reformacyjne. Warto przypomnieć kilka faktów, jak i mitów, związanych z tezami odpustowymi Marcina Lutra.

Teologiczna doktryna odpustów, osadzona w prawie kanonicznym, której sprzeciwił się Marcin Luter, została sformułowana w okresie dojrzałego średniowiecza, i stanowiła element kościelnego systemu pokuty. Luter nie mógł przystać na nieświęte łączenie techniki finansowej z duszpasterstwem. Zgodnie z obowiązującą zasadą, każdy, kto w jakikolwiek sposób miał do czynienia z handlem odpustami, musiał wypracować jakiś zysk, którego ułamek trafiał do Rzymu. Kuria potrzebowała pieniędzy na modernizację papieskiej rezydencji oraz na przebudowę kościoła św. Piotra w monumentalną bazylikę.

Bezpośrednim bodźcem dla sprzeciwu Lutra była kampania, którą w tym czasie, w okolicach Wittenbergi, prowadził dominikanin Johannes Tetzel wraz ze swoimi pomocnikami. Wierni mogli uczestniczyć w nabożeństwach odpustowych i nabywać stosowne certyfikaty, które, jak głosił Tetzel i jego agenci odpustowi, otwierały drogę bezpośrednio do nieba. Było to uproszczenie skomplikowanej doktryny, wprowadzone w celu „ożywienia interesu”, bowiem Kościół mówił oficjalnie tylko o odpuszczeniu wybranych kar czyśćcowych. Uprawiany przez J. Tetzla handel listami odpustowymi miał kontekst finansowo-polityczny. Organizację i realizację tego przedsięwzięcia zlecił dominikaninowi wysoki hierarcha Kościoła katolickiego – prymas Niemiec, kardynał Albrecht Brandenburski,



Kościół Zamkowy w Wittenberdze-portal z XVII-wiecznymi drzwiami z brązu, na których wyryto 95 tez.

arcybiskup Magdeburga i Moguncji. Ciężył na nim dług, w wysokości 50.000 guldenów, zaciągnięty w banku w Augsburgu. Poza tym, po objęciu urzędu arcybiskupa Moguncji, Albrecht musiał wypłacić Kurii w sumie 24.000 dukatów w złocie, co było po części regularną opłatą, jaką wносił każdy arcybiskup obejmujący urząd za paliusz poświęcony przez papieża. Na tę sumę składała się także opłata za uczynienie wyjątku przez papieża, ponieważ, zgodnie z prawem kościelnym, arcybiskup nie mógł zasiadać jednocześnie na dwóch tronach (arcybiskupich), a Albrecht był już arcybiskupem Magdeburga, gdy został powołany na urząd arcybiskupa Moguncji. Ten finansowo-polityczny kontekst był trzymany w tajemnicy i wiedziało o nim tylko wąskie grono osób. Luter nie mógł znać tych okoliczności. Jego tezy miały służyć szukaniu prawdy na polu akademickim i wewnątrzkościelnym.

Problem odpustów Luter zaczął opracowywać teologicznie wiosną 1517 roku. Już w październiku jego opracowanie naukowe było gotowe na tyle, że mógł je przedstawić w postaci 95 tez. Wokół przybicia tez odpustowych na drzwiach Kościoła Zamkowego w Wittenberdze narodziło się jednak wiele mitów. Warto zauważyć, że przybijanie tego typu informacji było wówczas, na europejskich uniwersytetach, ogólnie przyjętym sposobem publikowania wiadomości i komunikowania się z zainteresowanymi. Stanowiło to zatem pewien rodzaj plakatu i tym samym zapowiedź akademickiej dysputy, która, nawiasem mówiąc, nigdy się nie odbyła. Tezy odpustowe były adresowane do kręgu uniwersyteckich kolegów i znajomych Lutra i miały zachęcić do teologicznej dyskusji z ich autorem. Niektórzy badacze sugerują, by samą czynność przybijania tez przez Lutra potraktować bardziej jako legendę wytworzoną przez późniejszą, protestancką retorykę rewolucyjną. Do takich badaczy należy Heinz Schilling, który w biografii Marcina Lutra, dostępnej także w języku polskim, pt. „Marcin Luter. Buntownik w czasach przełomu”, zwrócił uwagę, że umieszczanie tego rodzaju informacji było raczej zadaniem woźnego. To może zaskakiwać, ale faktem jest, że i sam Reformator nigdy nie wspominał o przybijaniu przez niego tez, a doniesienia o tym wydarzeniu pojawiły się znacznie później, i to od ludzi, których w 1517 roku w Wittenberdze nie było.

Dzień 31 października 1517 roku zwykło przyjmować się za datę przełomu reformacyjnego. Można jednak zauważyć, o czym również pisze Heinz Schilling, że nowe rozumienie Boga i Chrystusa przez Lutra nie było nagłym olśnieniem, ale procesem. Dlatego też uznanie daty 31 października jako Święta Reformacji można byłoby potraktować bardziej w kategoriach symbolicznych, a nie w kategoriach wewnętrznej logiki, według której rozwijała się teologia luterkańska. Sam Marcin Luter miał podkreślać, że tezy odpustowe nie były jeszcze teologicznym narzędziem, za pomocą którego zostałyby zburzone mury papieństwa. Istotne elementy teologicznej zmiany wypracował dopiero w następnych miesiącach.

Marcin Luter, ze względu na wyznawane ideały, traktował kapitalistyczny system finansowy Kurii jako dzieło szatana. Działał z ufnością i prostolinijnie, ponieważ oburzało go, że ludzi powierzonych duszpasterskiej opiece odwołuje się od prawdziwej pokuty, i tym samym od jedynej i pewnej drogi zbawienia, oraz że dzieje się to za sprawą przedstawicieli Kościoła. Dlatego też tezy odpustowe Marcina Lutra do dzisiaj robią wrażenie na każdym, bezstronnym obserwatorze.

Joanna Giel

Pałac w Wielkiej Lipie



Wakacje już niestety minęły, ale wcale to nie oznacza, iż sezon na zwiedzanie się zakończył. Ziemia dolnośląska kryje w sobie ogrom uroczych miejsc, które zwiedzać i poznawać możemy w każdym okresie. O każdej porze roku miejsca te wyglądają inaczej, ale zawsze wyjątkowo pięknie.

Sędziwy, starszy pan, Ferdinando Caggiati, liczy sobie już niemal dziewięćdziesiąt lat. Pochodzi ze słonecznej Italii. We wcześniejszych okresach życia, w pogoni za wrażeniami, przemierzył, niczym Indiana Jones, wiele zakątków świata. Bywał na afrykańskim safari, zwiedzał Azję, a gdy już zaspokoił swój „podróżniczo-odkrywczy” głód, w 1994 roku zakupił neogotycki pałac w Wielkiej Lipie, w gminie Oborniki Śląskie. Skąd dowiedział się o tym miejscu, i jak do tego doszło, że właśnie ten pałac zwrócił jego uwagę? W tej sprawie tutaj pewności nie mamy, gdyż opinie są rozbieżne.

W każdym razie pałac w Wielkiej Lipie, nieco podupadły, ale wciąż pięknie się prezentujący, pan Ferdinando wyremontował i urządził w nim prywatną rezydencję.

Każdy pałac, zamek, rezydencja ma swoją nieodzowną historię, skrywa tajemnice czy legendy, i tak jest również w przypadku pałacu w Wielkiej Lipie, który ze względu na swój kształt można przyrównać do zamku rodem z bajek Disneya. Wielka Lipa to wieś, która wzmiankowana jest w dokumentach po raz pierwszy w roku 1453. Wcześniejszych informacji nie ma, tzn. nie zachowały się do dzisiejszych czasów, ale wiemy z innych źródeł, że tereny te wraz z okolicznymi wsiami Osola, Osolin, Bagno, Brzeźno zostały najebrane przez Mongołów w XIII wieku. Istnieją ślady mon-



golskich najazdów w postaci licznych kurhanów, jakie znajdują się w okolicznych lasach. Cztery wieki później wieś Wielka Lipa została zakupiona przez ród von Pannewitzów. O rodzie tym wiemy tyle, że mężczyźni uczestniczyli w wielu potyczkach i wojnach, a informacje o tym znajdują się na pamiątkowej tablicy przy pałacu.

Kolejnym, udokumentowanym właścicielem pałacu był Alfred von Waldenburg – Würben. Pan Wielkiej Lipy był spokrewniony z Hohenzollernami (jego ojciec był jednym z czterech nieślubnych dzieci księcia Augusta Ferdynanda Pruskiego, wnuka króla Fryderyka Wilhelma I).

Żona Alfreda Waldenburg – Würben miała na imię Eliza, stąd ich pałac zwykło się nazywać *Elsenburg* – Zamek Elizy. Nad wejściem do pałacu wmurowano herby: fundatora i jego żony, Elizy Karoliny von Krohn. Pod spodem znajduje się wstęga z napisem: „Ein Veste Burg ist unser Gott” (za oryginalnym napisem “Ein Veste”, współcześnie “Ein feste”) czyli „Warownym grodem jest nasz Bóg”, bowiem Waldenburgowie byli ewangelikami. Obok pałacu powstały zabudowania gospodarcze i mieszkania dla osób pracujących na rzecz pana ziemi. Powstał także rozległy park, z którego do dzisiaj zachowała się tylko część, a jednak nadal prezentuje się on równie okazale.

Legenda związana z Pałacem w Wielkiej Lipie głosi, iż córka jednego z właścicieli pałacu zakochała się w miejscowym kowalu. Oczywiście na przeszkodzie stał status społeczny kowala i włościanki. Nie mogło być zgody na taki mezalians. Zrozpaczeni młodzi zakochani wybrali wspólną śmierć, aniżeli życie osobno, bez siebie. Zostali pochowani, według legendy, w części pałacowego parku. Klara, żona dzisiejszego właściciela pałacu, wspomnianego Ferdinando Caggiatego, twierdzi, że w pałacu są... duchy. Według niej i miejscowych mieszkańców dzisiejszej Wielkiej Lipy, widywana jest tajemnicza dama jeżdżąca na białym koniu, a w zasadzie galopująca w stronę pobliskiego lasu. Któż to może być? Niektórzy przypuszczają, że może to być owa nieszczęśliwa włościanka zakochana w kowalu. Któż to dzisiaj wie...

Klara Caggiati opowiada także, że jej pracownicy widzieli ducha w pałacowej kotłowni, w szlafmycy na głowie, który na-



kazał im natychmiast opuścić pałac. Wcześniej poczuł zimno i obecność kogoś blisko siebie. Natomiast goście państwa Caggiati mieli informować właścicieli o tajemniczych nocnych krzykach i stukach oraz o tym, że widzieli tajemniczą kobietę siedzącą w jednym z pokoi.

Właściciel pałacu, Ferdinando Caggiati, jest realistą - twierdzi, że nie wierzy w duchy i zjawy. Chętnie za to dzieli się swoimi doświadczeniami w zakresie remontu pałacu i innych inwestycji. Jest też właścicielem pałaców: w Sułowie i Siemianicach. Taki ma kaprys i pasję: kupuje i remontuje obiekty muzealne. Można rzec, że jest to piękne hobby. Pałac w Wielkiej Lipie kupił w 1994 roku, a rok później jeszcze pozostałe dwa. Remont pochłonął ogromne fundusze, gdyż przed zakupem pałac był w zarządzie PGR-ów, potem był własnością Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa. Caggiati kupił w zasadzie sam budynek, gdyż wyposażenia, tj. mebli, podłogi, drzwi, schodów, dawno już w nim nie było.

Pałac ma 44 pokoje, urządzone, zadbane i ogrzane, z łazienkami i wszelkimi udogodnieniami świata współczesnego. Wprawdzie pałac nie jest udostępniony do zwiedzania, warto jednak, podróżując po ziemi obornickiej, zatrzymać się przed nim chociaż na chwilę.

Na zakończenie warto wspomnieć, że w pałacu w Wielkiej Lipie, w 1785 roku, urodził się Iwan Iwanowicz Dybiczy, który w okresie powstania listopadowego stanął na czele armii rosyjskiej, walczącej z Polakami.

Historia okazała się łaskawą dla pałacu w Wielkiej Lipie. Przetrwał wojnę, a potem czasy Polski Ludowej. Był własnością Państwowego Gospodarstwa Rolnego, po czym zakupił go miłośnik piękna i historii. Niestety, jest to jeden z nielicznych przykładów zachowania budowli w dobrym stanie, mimo licznych zawirowań wojennych i czasów powojennych. Nie każdy zabytek miał tyle szczęścia, co pałac w Wielkiej Lipie. Może to szczęście, może splot pozytywnych wydarzeń w dziejach pałacu, a może...zasługa licznych



duchów przodków, właścicieli, którzy po dziś dzień sprawują dyskretną opiekę nad tą piękną budowlą.

Na temat pałacu w Wielkiej Lipie i innych budowli szerzej pisze Joanna Lamparska w książce pt. „Tajemnicze zakątki”, z której zaczerpnąłem informacje, pisząc niniejszy artykuł.

Krzysztof Ciejka

PAWEŁ KUBOSZEK



Początki naszej parafii: Sprawa kościoła św. Elżbiety we Wrocławiu

Cz. 1

Zanim rozpocznę opowieść o próbie zaadaptowania obecnej Bazyliki św. Elżbiety oraz o wybranych wydarzeniach z życia naszej parafii po 1945 roku, chciałbym zaznaczyć, że niniejszy artykuł nie ma charakteru naukowego, a jedynie, co najwyżej, popularnonaukowy. Jest to moje pierwsze, choć z pewnością nie ostatnie podejście do tego tematu. Prowadzę obecnie intensywne prace, które można określić dość szumnie jako „badania nad tematyką”, i zakładam, że ostatecznie powstanie publikacja o charakterze naukowym. Niemniej, nie stanie się to jeszcze teraz, i raczej nie na łamach naszej gazetki parafialnej – nie mam zamiaru zanudzać nikogo tekstem z przypisami i obszerną bibliografią. Taki artykuł zajęłby również niemal całe miejsce przeznaczone dla innych autorów „Słowa”.

Już teraz chciałbym jednak podzielić się tym, co udało mi się ustalić na podstawie materiałów z naszego parafialnego archiwum. Jeśli wszystko się powiedzie, drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie, będziecie mogli przeczytać ten tekst już 24 grudnia. Jeśli jednak ukaże się on później, będzie to oznaczało, że nie zdołałem „dopiąć” artykułu na czas i dostarczyć pierwszego, skromnego prezentu pod choinkę dla naszej wspólnoty – za co, jeśli tak się stanie, najserdeczniej przepraszam.

Artykuł opiera się na dokumentach znajdujących się w naszym parafialnym archiwum, co oznacza, że nie wyczerpuje on tematu w pełni, a jedynie go sygnalizuje i przedstawia z perspektywy ówczesnej Kancelarii Pełnomocnika Konsystorza na Dolny Śląsk Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Zagadnienie to z pewnością wymaga dalszej kwerendy, m.in. w Archiwach Państwowych.

Przejdźmy więc do początku...

W Krakowie, w drugiej połowie marca 1945 roku, krakowski socjalista i przedwojenny działacz PPS, Bolesław Drobner, otrzymał zadanie sformowania pierwszej ekipy samorządowców i specjalistów – Polaków, którzy mieli objąć opiekę nad, wówczas jeszcze w dużej mierze nieznanym, miastem nad Odrą. W pewnym sensie słowo stało się ciałem: Drobner został prezydentem Wrocławia, a pierwsza siedziba polskiego, wrocławskiego magistratu znajdowała się w Krakowie. We Wrocławiu wciąż trwały ciężkie walki związane z obroną Festung Breslau. Z tego powodu pierwsza, kwietniowa próba przerwania wrocławskiego urzędu miejskiego z Krakowa do Wrocławia zakończyła się niepowodzeniem i koniecznością powrotu do Krakowa. Drobner wraz z powołaną przez siebie ekipą polskich specjalistów mógł dotrzeć do Wrocławia dopiero po kapitulacji twierdzy – 9 maja 1945 roku.

Należy pamiętać, że miasto po kapitulacji niemieckiej załogi prezentowało się wyjątkowo niekorzystnie. Było niemal całkowicie zrujnowane, miejscami nadal płonęły

budynki, a żaden z miejskich zakładów – takich jak wodociągi czy elektrownia – nie funkcjonował. Wrocław był niemal odcięty komunikacyjnie od reszty kraju. Wciąż znajdowała się tu liczna ludność niemiecka, obecna była Armia Czerwona, byli więźniowie podobozów Gross-Rosen oraz robotnicy przymusowi. Do tego dochodzili różnego rodzaju maruderzy i zwykli szabrownicy. Ekipa Drobnera, podobnie jak wszyscy pierwsi polscy pionierzy Wrocławia, stanęła przed ogromem zadań, które należało wykonać, aby ponownie uruchomić miejski organizm, w którym dzisiaj żyjemy.

Pierwsze miesiące po kapitulacji Festung Breslau to prawdziwy okres przejściowy – czas, w którym nic nie było pewne. Moment, gdy Breslau już nie istniało, a Wrocław dopiero się rodził.

Wśród pierwszej grupy Polaków, która przybyła do Wrocławia wraz z Bolestawem Drobnerem 9 maja 1945 roku, znajdowali się także przedstawiciele duchowieństwa. Drobner uwzględnił potrzeby ewangelików i zaprosił na swoją „arkę” do Wrocławia proboszcza krakowskiej parafii ewangelickiej – ks. Wiktora Niemczyka.

Ks. Wiktor Niemczyk otrzymał zadanie rozeznania sytuacji oraz stanu faktycznego Kościoła ewangelickiego na Dolnym Śląsku i we Wrocławiu. Miasto miało bogate tradycje luterzańskie i w tamtym czasie nadal było silnym ośrodkiem luteranizmu, jednak zadanie ks. Niemczyka nie należało do łatwych. Od 9 maja do sierpnia 1945 roku kontaktował się z niemieckimi parafiami luteranskimi oraz sporządzał plan działań związanych z zaszczepieniem na Dolnym Śląsku struktur polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. W związku z tym obowiązkiem władze państwowe oddelegowały go również do utrzymywania kontaktów z miejscowym niemieckim Kościołem Unii Staropruskiej. Od pierwszych polskich samorządowców Drobnera ks. Niemczyk otrzymał dodatkowe zadanie objęcia opieką grupy zabezpieczającej gmach główny Uniwersytetu Wrocławskiego.

Ks. Niemczyk nie został jednocześnie zwolniony ze swoich dotychczasowych obowiązków proboszcza parafii ewangelickiej w Krakowie, wkrótce zaangażował się także w reaktywację Wydziału Teologii Ewangelickiej na Uniwersytecie Warszawskim. Jak nietrudno zauważyć, była to znaczna liczba obowiązków dla jednej osoby.

Z tego względu krakowski proboszcz szybko sprowadził do Wrocławia dwóch kolejnych duchownych Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, którzy mieli wesprzeć go w pracy: ks. Karola Jadwiszczoka i ks. Filipa Kreutza. Ks. Jadwiszczok odpowiedzialny był za organizację życia polskiego Kościoła ewangelickiego we Wrocławiu, natomiast ks. Kreutz został oddelegowany do kontaktów z miejscowym niemieckim Kościołem unijnym na czas nieobecności ks. Niemczyka w mieście.

Latem 1945 roku nadszedł czas pierwszych formalnych kroków. W rezultacie, 5 sierpnia 1945 roku, odbyło się pierwsze polskie nabożeństwo ewangelickie we Wrocławiu. To, że odprawiono je w kościele dworskim (czyli w naszym obecnym kościele parafialnym), było w dużej mierze wynikiem przypadku. W nabożeństwie uczestniczyło jedynie dwudziestu polskich ewangelików, co skłoniło duchownego do wyboru mniejszej świątyni. Niemniej, od samego początku planowano, że docelowym kościołem parafialnym będzie kościół św. Elżbiety, który – jak wspominał ks. Niemczyk – „przypominał mu Mariacki w Krakowie”. Ze względu na niewielką liczbę wiernych nie zdecydował się jednak jeszcze na przeniesienie nabożeństw do tak dużej świątyni. Duchowny pokładał nadzieję na zwiększenie liczby polskich parafian wraz z napływem nowych osadników z Polski. Miał również

ambitne plany dotyczące miejscowej ludności autochtonicznej: polskojęzycznych ewangelików z okolic Sycowa, Międzyborza i Namysłowa, o których warto napisać osobny artykuł.

Doświadczenie bycia mniejszością wyznaniową jest czymś, czego, jak sądzę, każdy z nas współcześnie od czasu do czasu doświadcza. Latem 1945 roku nasza parafia stanowiła jednak „podwójną” mniejszość: zarówno wobec napływających polskich osadników, jak i wobec lokalnego niemieckiego Kościoła ewangelickiego. W tamtą niedzielę, 5 sierpnia 1945 roku, polskie nabożeństwo nie było jedynym odprawianym w kościele dworskim. Łącznie odbyły się w nim trzy nabożeństwa: dwa w języku niemieckim (niemieckiej parafii reformowanej) i jedno po polsku, odprawione przez ks. Niemczyka. Polskie nabożeństwo ewangelickie było jedynym polskojęzycznym nabożeństwem ewangelickim we Wrocławiu. Tego dnia, na terenie miasta, odprawiono łącznie 38 ewangelickich nabożeństw w 22 miejscach.

Ks. Niemczyk urządził swoją kancelarię na drugim piętrze budynku znajdującego się za kościołem dworskim. Po odprawionym nabożeństwie odbyło się tam pierwsze zgromadzenie parafialne, które formalnie uchwaliło powstanie Polskiej Parafii Ewangelickiej we Wrocławiu. Z protokołu posiedzenia dowiadujemy się, że mimo niewielkiej liczebności społeczności, wśród wiernych znajdowały się osoby znaczące dla odradzającego się miasta, m.in. Stefan Podgórski – pierwszy wiceprezydent Wrocławia – oraz Józef Kajzar, dyrektor dróg wodnych.

Umiejscowienie kancelarii w budynku przy ul. Karola 29 – ówczesny adres kościoła dworskiego i zaplecza parafialnego – również miało charakter tymczasowy.

Na początku listopada, dokładnie 4 listopada, na drugim piętrze budynku, w którym mieściła się kancelaria parafialna, odprawiono pierwsze polskie ewangelickie nabożeństwo komunijne. W tym samym miesiącu parafia przeniosiła swoje nabożeństwa do kościoła św. Elżbiety. Od razu nasuwa się pytanie: Co sprawiło, że nabożeństwo z Komunią Świętą nie zostało odprawione w kościele dworskim, a sama parafia postanowiła udać się „w gošcinę” do niemieckiej parafii luterńskiej?

Powód był prozaiczny i wynikał bezpośrednio ze stanu miasta, który nakreśliłem na początku artykułu. Kościół dworski był na tyle zniszczony, że nie nadawał się do użytkowania w sezonie jesienno-zimowym. Wydaje się również, że próba odprawienia nabożeństwa w tym samym miejscu, w którym znajdowała się Kancelaria Pełnomocnika Konsystorza na Dolny Śląsk, nie była najlepszym rozwiązaniem. Jest bardzo prawdopodobne, że liczba uczestników przerosła możliwości lokalowe pomieszczeń kancelarii. Tym samym dalsze odprawianie nabożeństw przy ul. Karola 29 mogło stwarzać realne trudności. Wszystko to zapewne skłoniło duchownych do podjęcia decyzji o przeniesieniu nabożeństw do św. Elżbiety, świątyni, która i tak była przewidziana jako przyszły kościół parafialny Polskiej Parafii Ewangelickiej we Wrocławiu.

Polskojęzyczne nabożeństwa w kościele św. Elżbiety odbywały się w jednej z kaplic bocznych. Uczestniczyło w nich od 6 do 48 osób; na nabożeństwa przychodzili również katolicy. Na koniec 1945 roku w parafii zapisanych było pięćdziesięciu wiernych. Ks. Niemczyk zwracał uwagę na zmienną frekwencję – jednym z powodów takiego stanu rzeczy był fakt, że nie wszyscy ewangelicy przybyli do Wrocławia, mieli możliwość uzyskania informacji o istnieniu w mieście polskiej parafii ewangelickiej. Brakowało funduszy, a najpewniej także zgody władz – w końcu komunistycznych – na prowadzenie jakiegokol-

wiek „akcji propagandowej”, informującej o działalności parafii. Starano się temu zaradzić poprzez przekaz ustny: osoby już uczęszczające na nabożeństwa proszono o informowanie innych ewangelików przebywających we Wrocławiu o istnieniu polskiej parafii.

Potrzeba zgromadzenia wokół parafii możliwie największej liczby wiernych doprowadziła do pomysłu zorganizowania pierwszej „herbatki zapoznawczej”. To, co dziś odbywa się po niemal każdym niedzielным nabożeństwie w salce parafialnej na tyłach kościoła, ma więc swoją tradycję sięgającą wiosny 1946 roku.

Wróćmy jednak na chwilę do listopada 1945 roku. Zapadła wówczas decyzja o znaczeniu wręcz europejskim, mająca bezpośredni wpływ na dzieje naszej wrocławskiej parafii. 20 listopada 1945 roku Sojusznicza Rada Kontroli Niemiec, realizując postanowienia konferencji poczdamskiej, wydała uchwałę zarządzającą wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski, Czechosłowacji i Węgier do okupacyjnych stref w Niemczech. Oznaczało to, że Niemiecki Kościół Ewangelicki Unijny na Dolnym i Górnym Śląsku przestanie istnieć, a jego majątek podzieli los pozostałej własności poniemieckiej, zgodnie z ustawami, które miały niebawem wejść w życie.

Przed parafią rysowała się więc perspektywa przejścia - przynajmniej części - majątku niemieckiego Kościoła ewangelickiego.

W aktach naszej parafii zachował się list ze stycznia 1946 roku, napisany przez ówczesnego ewangelickiego proboszcza parafii w Bydgoszczy, ks. Waldemara Preissa. Duchowny opisywał w nim losy lokalnego majątku Kościoła Ewangelicko-Unijnego. Niemiecki Kościół w Bydgoszczy posiadał przed wojną osiem parafii, podczas gdy polscy ewangelicy korzystali z niewielkiej kaplicy należącej do wysoko kościelnych luteran. W wyniku opuszczenia Bydgoszczy przez ludność niemiecką majątek kościoła przeszedł na własność Skarbu Państwa, a polscy luteranie wywalczyli jeden z dawnych kościołów niemieckich – Kościół Zbawiciela. Wydaje się, że przykład bydgoski stał się inspiracją dla wrocławskich ewangelików w staraniach o przejęcie m.in. kościoła św. Elżbiety.

W styczniu 1946 roku ks. Niemczyk, przygotowując się do akcji przejmowania niemieckich nieruchomości kościelnych, zwrócił się do Konsystorza z zapytaniem dotyczącym zasad postępowania. Przejęcie całego ewangelickiego majątku w mieście nie wchodziło w grę. Nie wszystkie kościoły i lokale nadawały się do użytkowania, a te, które mogły być wykorzystane przez polską parafię, budziły dodatkowe wątpliwości. Owszem – mogłyby stanowić źródło dochodu, jednak ksiądz obawiał się, że podatki związane z utrzymaniem tych nieruchomości nadmiernie obciążą wrocławską parafię.

Ostatecznie dokonano wyboru obiektów, do których Polska Parafia Ewangelicka zgłaszała swoje prawa. Były to budynki parafialne przy kościele św. Elżbiety (najważniejsze i traktowane jako do przejęcia w pierwszej kolejności), parafia na Sępolnie, majątek parafii kościoła dworskiego, majątek parafialny wokół kościoła Jedenastu Tysięcy Dziewic na Ołbinie oraz diakonat i szpital „Bethesda” przy dworcu głównym.

Wiosną 1946 roku pojawiły się również regularne nabożeństwa popołudniowe w kościele na Sępolnie.

Już w lutym 1946 roku Wojsko Polskie zwróciło się do Kościoła Ewangelickiego z prośbą o udostępnienie kościoła Jedenastu Tysięcy Dziewic na potrzeby duszpasterstwa wojskowego „wojsk bezpieczeństwa wewnętrznego”. To enigmatyczne i nie do

końca precyzyjne określenie duszpasterstwa wojskowego okaże się w dalszej historii jednym z kluczowych elementów.

Pismo zostało przekazane osobiście 28 lutego 1946 roku przez mjr. Wolańskiego na ręce ks. Jadwiszczoka wraz z prośbą o niemal natychmiastowe ustosunkowanie się. Duchowny, pomimo wyraźnych nacisków, odmówił podpisania jakichkolwiek protokołów, tłumacząc się brakiem stosownych prerogatyw. Pismo jednak przyjął i przekazał ks. Niemczykowi.

Wojsko Polskie otrzymało odpowiedź 2 kwietnia 1946 roku. Bezpośredni ton prośby, wyrażony również w piśmie, skłonił ks. Niemczyka do przedstawienia obszernego wyjaśnienia stanu prawnego poniemieckich majątków, w tym majątku kościoła ewangelickiego. Formalnie, kościół Jedenastu Tysięcy Dziewic należał do Skarbu Państwa, przy czym pierwszeństwo do jego przejęcia przysługiwało Polskiemu Kościołowi Ewangelickiemu – pod warunkiem, że Kościół wystąpi do władz państwowych z odpowiednim wnioskiem.

Ponieważ jednak kościołem zainteresował się katolicki duszpasterz wojskowy, ks. Niemczyk, działając w imieniu KEA, oświadczył, że Kościół Ewangelicki nie wystąpi do Ministerstwa Ziem Odzyskanych z wnioskiem o przejęcie tej świątyni. W praktyce oświadczenie to otworzyło drogę do utworzenia kościoła garnizonowego w świątyni Jedenastu Tysięcy Dziewic.

3 kwietnia 1946 roku ks. Niemczyk wystosował do Ministerstwa Ziem Odzyskanych pismo z prośbą o przekazanie majątku parafialnego św. Elżbiety na potrzeby Polskiej Parafii Ewangelickiej. We wniosku zgłoszono chęć przejęcia:

- kościoła parafialnego św. Elżbiety wraz z otaczającym go placem,
- domu przy ul. św. Elżbiety 1/2, pełniącego funkcję plebanii,
- domu przy ul. Kiełbaśniczej 21/22 – dawnej plebanii i przytułku dla inwalidów,
- domu przy ul. Rzeźniczej 12/13,
- cmentarza z kaplicą i domem przy ul. Legnickiej 42/48,
- budynku domu macierzystego Sióstr Diakonis przy ul. Glinianej 53,
- budynku szpitala „Bethesda” przy ul. Gustawa Freytaga (obecnie ul. Dyrekcyjna) 5/7,
- budynku przy ul. Dąbrowskiego 19 – domu starców.

List ten uruchomił procedurę administracyjną: ministerstwo rozpoczęło proces rozpatrywania wniosku. W międzyczasie zwrócono się do niemieckiej parafii św. Elżbiety o przygotowanie krótkiej noty historycznej dotyczącej kościoła - miała ona wzmocnić argumentację polskiej parafii. Zarówno we wniosku, jak i w dostarczonej nocie podkreślano, że kościół św. Elżbiety należy do najważniejszych świątyń ewangelickich na Śląsku – reprezentacyjnych, o wysokiej wartości artystycznej (m.in. z dziełami Wilmanna), znaczących zarówno dla dziedzictwa Dolnego Śląska, jak i dla historii ewangelicyzmu. Zaznaczano, że przejęcie takiego kościoła przez Polską Parafię Ewangelicką podniosłoby prestiż polskiego luteranizmu w kraju.

Narracja ta wyraźnie wpisywała się w ówczesną propagandę dotyczącą Ziem Odzyskanych i koncepcję „repolonizacji” Dolnego Śląska.

Życie parafialne w tym czasie koncentrowało się wokół kościoła na Sępólnie, a uroczyste nabożeństwa odprawiano w kościele św. Elżbiety. To w nim, 9 maja 1946 roku, odbyło się nabożeństwo z okazji święta pokoju, a 23 czerwca tego samego roku, pierwsza polska konfirmacja.

Paweł Kuboszek

OPRACOWANIE KS. BEATA JANOTA

Kącik dla dzieci

„Albowiem tak Bóg umiłował świat,
że Syna swego Jednorodzonego dał,
aby każdy, kto w Niego wierzy,
nie zginął, ale miał życie wieczne”.

Ewangelia Jan, 3, 16

„Świątełko, które przyszło na świat”.

W małym miasteczku, tuż pod lasem, mieszkał chłopiec o imieniu Jaś. Było to w czasie, kiedy dni robiły się coraz krótsze, a wieczory szybciej przychodziły ze swoją ciemnością. Pewnego dnia Jaś zapytał swoją babcię:

– Babciu, dlaczego wszyscy mówią o Adwencie? Czy to jakieś specjalne słowo na zimę? Babcia uśmiechnęła się i usiadła z Jasiem przy stole.

– Advent – zaczęła – to taki piękny czas oczekiwania. Jak wtedy, gdy czekasz na swoje urodziny albo na pierwszy śnieg. Tylko że w Adwencie czekamy na Kogoś najważniejszego, na Pana Jezusa, który przychodzi, żeby przynieść nam światło i dobro.

Jaś spojrzał przez okno na ciemny ogród.

– A jak mamy czekać? Po prostu siedzieć i patrzeć?

Pokoloruj obrazek



Babcia pokręciła głową.

– Nie, kochanie. Advent to czekanie z sercem. Co tydzień zapalamy świeczkę na wieńcu adwentowym, a każda z nich jest jak małe światełko, które mówi: „Pan Jezus jest coraz bliżej”.

To czas, kiedy staramy się być dobrzy, cierpliwi, pomocni, bo właśnie tak świeci się sercem. Wieczorem Jaś dostał swoje małe zadanie: codziennie, pod koniec dnia, miał zapisywać jedno dobre zachowanie, choćby najmniejsze, np.: uśmiech, pomoc koledze, posprzątanie zabawek bez przypominania. Mijały dni. Z każdą dobrą rzeczą kartka Jasia jaśniała coraz bardziej. Podczas wieczoru, kiedy zapalili już trzecią adwentową świeczkę, Jaś spojrzał na swój zeszyt i zrozumiał, co to znaczy, że jego serce jest jak mała latarnia.

– Babciu – powiedział cicho – teraz rozumiem. Advent to czas, w którym robi się trochę jaśniej we mnie. Babcia uśmiechnęła się i objęła Jasia.

– Właśnie tak. I o to chodzi. Światło, na które czekamy, zaczyna się w naszym sercu. I od tej pory Jaś wiedział, że Advent to nie tylko kalendarz, świeczki i choinka. To czas, w którym każde dobro – nawet najmniejsze – zapala światło, które prowadzi nas prosto do Betlejem.

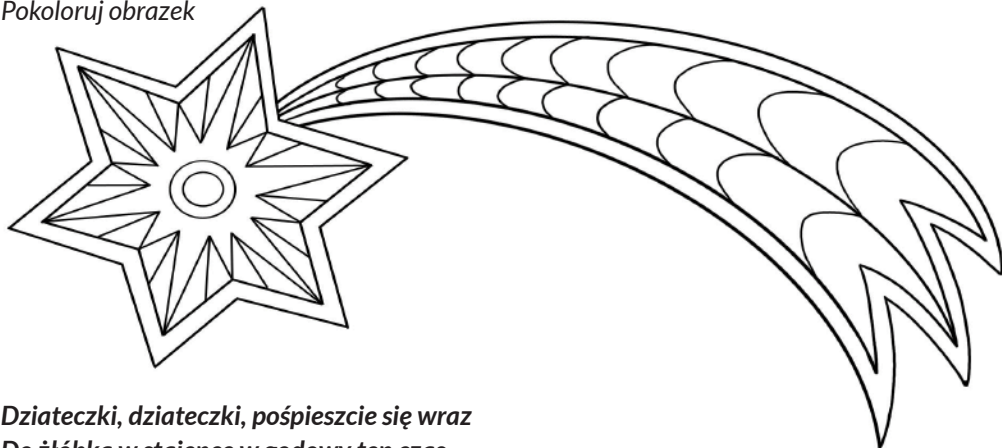
Pokoloruj obrazek



Wyobraźcie sobie maleńką stajenkę w Betlejem. Jest noc, na niebie świecą gwiazdy, a w jednej z nich kryje się wielka tajemnica. Narodził się Pan Jezus! Nie w pałacu, nie w wielkim domu, ale w skromnej stajence, między zwierzątkami. Może się wydawać dziwne, że Król świata przyszedł w takim miejscu. Ale właśnie w tym jest piękno Bożego Narodzenia. Pan Bóg nie szuka bogactwa ani władzy, On chce naszego serca.

Chce, abyśmy Go poznali, pokochali i byli dla innych dobrzy. Pamiętajcie, że Pan Jezus uczy nas małych rzeczy: uśmiechu, dzielenia się, pomagania innym. Kiedy widzimy kogoś smutnego, możemy być jak gwiazdka, która wskazuje drogę, jak trochę światła w ciemności. Więc, gdy w te Święta spojrzycie na choinkę, prezenty czy światełka, przypomnijcie sobie o tej maleńkiej stajence. Niech Boże Narodzenie będzie nie tylko radością i zabawą, ale też przypomnieniem, że każdy z nas może być jak mały Pan Jezus - dawać miłość i dobro tam, gdzie jest potrzebne.

Pokoloruj obrazek



*Dziateczki, dziateczki, pośpieszcie się wraz
Do żłóbka w stajence w godowy ten czas
Tam leży Dzieciątko, przypatrzcie Mu się
To wam ku radości Bóg Ojciec Je śle.*

*Postaniam mu siano pachnące i żdźbła
Lecz uśmiech anielski na ustach swych ma
Pokornie pasterze kolana swe gną
A w górze anielskie śpiewania wciąż brzmią.*

*Przyjmijcie pokornie radosną tę wieść
I wasze ręczęta powinny się spleść
I wasza pieśń winna do nieba się wzbić
I wraz z aniołami ochoczo Go czcić.*

*Ofiarę z serduszek składamy Ci swych
Ty oczyść je, poświęć, od mocy broń złych.*



Kalendarium liturgiczne

HASŁO BIBLIJNE ROKU 2026

BÓG POWIEDZIAŁ: OTO WSZYSTKO NOWYM CZYNIĘ

Obj 21,5

STYCZEŃ

BĘDZIESZ TEDY MIŁOWAŁ PANA, BOGA SWEGO, Z CAŁEGO SERCA SWEGO

I Z CAŁEJ DUSZY SWOJEJ, I Z CAŁEJ SIŁY SWOJEJ

5 Mż 6,5

1 stycznia: **NOWY ROK – UROCZYSTOŚĆ IMIENIA JEZUS**

4 stycznia: **2. NIEDZIELA PO NARODZENIU PAŃSKIM**

6 stycznia: **ŚWIĘTO OBJAWIENIA PAŃSKIEGO – EPIFANIA**

11 stycznia: **1. NIEDZIELA PO EPIFANII – ŚWIĘTO CHRZTU PAŃSKIEGO**

18 STYCZNIA: **2. NIEDZIELA PO EPIFANII**

25 STYCZNIA: **3. NIEDZIELA PO EPIFANII –**

DZIEŃ NAWRÓCENIA APOSTOŁA PAWŁA

WSPOMNIENIE WYDARZENIA Z OK.35 ROKU N.E., KIEDY PRZYSZŁY

APOSTOŁ UDAŁ SIĘ DO DAMASZKU Z NAKAZEM ARESZTOWANIA

CHRZEŚCIJAN. W DRODZE MIAŁ WIZJĘ I USŁYSZAŁ GŁOS JEZUSA: SAULU,

SAULU, DLACZEGO MNIE PRZEŚLADUJESZ? (Dz 9,4). OD TEJ CHWILI STAŁ SIĘ

GORĄCYM WYZNAWCĄ CHRYSZTUSA

LUTY

BĘDZIESZ SIĘ WESELIŁ Z WSZELKIEGO DOBRA, KTÓRE PAN, BÓG TWÓJ, DAŁ TOBIE

I TWEMU DOMOWI

5 Mż 26,11

1 lutego: **OSTATNIA NIEDZIELA PO EPIFANII (PO OBJAWIENIU PAŃSKIM)**

2 lutego: **DZIEŃ OFIAROWANIA PANA JEZUSA OCZYSZCZENIE MARI PANNY**

8 lutego: **2. NIEDZIELA PRZED POSTEM – SEXAGESIMAE (60 DNI PRZED WIELKANOCĄ)**

15 lutego: **NIEDZIELA PRZEDPOSTNA – ESTOMIHI**

18 lutego: **ŚRODA POPIELCOWA DZIEŃ POKUTY I MODLITWY (POCZĄTEK CZASU PASYJNEGO)**

22 lutego: **1. NIEDZIELA PASYJNA – INVOCAVIT – NIEDZIELA DIAKONII**

24 lutego: **DZIEŃ APOSTOŁA MACIEJA**

MARZEC

I ZAPŁAKAŁ JEZUS

J 11,35

1 marca: **2. NIEDZIELA PASYJNA – REMINISCERE**

6 marca: **ŚWIATOWY DZIEŃ MODLITWY**

8 marca: **3. NIEDZIELA PASYJNA – OCULI**

15 marca: **4. NIEDZIELA PASYJNA – LAETARE**

22 marca: **5. NIEDZIELA PASYJNA – JUDICA**

25 marca: **DZIEŃ ZWIASTOWANIA MARI PANNIE**

29 marca: **6. NIEDZIELA PASYJNA – NIEDZIELA PALMOWA**

30 marca: **WIELKI PONIEDZIAŁEK**

31 marca: **WIELKI WTOREK**

BOŻE NARODZENIE

Gdy świat pogrążony w trwodze i ciemności
Szukał rozpaczliwie sensu swęgo istnienia,
Zjawiała się nagle iskierka Miłości,
By wzniecić w sercach cudowny ogień zbawienia.

W chłodnej czeluści betlejemskiej groty
Kamienny żłóbek sianem wymoszczony
Stał się postaniem dla małej, Świętej Istoty,
Której przez Stwórcę los Zbawcy został przeznaczony.

To On, Bóg wcielony, zszedł z Nieba, na Ziemię
Tej jedynej, cudownej, grudniowej nocy,
By ocalić od zguby ludzkie, grzeszne plemię
I wyrwać je spod podłej, złowieszczej Szatana mocy.

Bezbronna i słaba, niewinna Kruszynka
Przyszła, by odmienić naszą straszną dolę.
I chociaż to tylko małeńka, płacząca Dziecinka,
Wspaniale spełniła Swęgo Ojca Niebieskiego Wolę!

Marek Szpigelman

Wrocław, 09.11.2025 r.



PARAFIA Ewangelicko-Augsburska
OPATRZNOŚCI BOŻEJ
we Wrocławiu

Redakcja: Joanna Giel (redaktor naczelna), Joanna Brzastowska, Ewa Grünhaut,
Robert Błaszak (skład i łamanie).

Kontakt: slowoparafialne@outlook.com • Druk: Drukarnia Argi, www.argi.pl

ul. Kazimierza Wielkiego 29 • 50-077 Wrocław • tel. 71 34 34 730
e-mail: wroclaw@luteranie.pl • wroclaw.luteranie.pl